Nr. 25. We Lwowie Sroda dnia 25 Stycznia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Wybory a żydzi!

Lwów 24 stycznia.

Wybory do naszej rady miejskiej za pasem, a będą one wśród dotychczasowego okresu autonomicznego z tej racji może najbardziej z wszystkich poprzednich zajmujące, że po raz pierwszy przyjdzie uprawnionym do tego mieszkońcom miasta, postawić na czele zarządu nową reprezentację na okres sześcioletni. Fakt, że po upływie 3 lat połowa wybranych w drodze losowania ustąpi, dając możność odświeżenia rady nowemi siłami, na rzecz nie wpływa wcale. Toż każdy z przyszłych ojców miasta może — jeśli zechce — pocieszać się nadzieją, że nie on, lecz jego „sąsiad" zostanie po 3 latach wylosowany. Ten moment psychiczny — ewentualne piastowanie mandatu przez 6 lat z rzędu — dodaje pono niedalekim wyborom osobliwego uroku i smaku...

Wobec tego zdawałoby się, że skoro ledwo miesiąc oddziela wyborców od dnia walnej bitwy, to akcja przedwyborcza znajduje się w pełnym już ruchu, na wsze strony słychać ją, w powietrzu rozlegają się hasła i nawoływania gromkiej komendy... Tymczasem w rzeczywistości dziwna cisza zawisła nad Lwowem, — jakby przed burzą.

Cisza to rzeczywista, będąca wynikiem bezczynności i apatji, czy też pozorna jeno? To drugie wydaje się nam prawdopodobniejszem, pierwsze zaś odpada stanowczo choćby z tej jednej przyczyny, że na 100 radnych możnaby naliczyć w mieście conajmniej 1000 kandydatów. Ponadto ta armja liczna rozpada się na kilka stronnictw, z których każde — całkiem zresztą słusznie — wywiesza na swym sztandarze, jako hasło, dobro miasta i żywą troskę o potrzeby ludności, — obok tego zaś ma niezawodnie na sercu przeparcie swoich nowych kandydatów do radzieckiego krzesła. A wodzowie tych stronnictw, to snać wytrawni i w długoletnich bojach ostrzelani taktycy, którzy w tajemnicy i ciszy, „chyłkiem i tajkiem", jak to obrazowo zwykł w takich okazjach wyrażać się pewien wybitny polityk z Łyczakowskiego przedmieścia, przygotowują dla swych przeciwników niespodzianki przeróżne... Krótko mówiąc, komitetów przedwyborczych zawiązano już sporą ilość, a tz. hyeny wyborcze uwijają się pracowicie po rozmaitych piwiarniach i szynkowniach, po tym zwykłym u nas terenie narad przedwyborczych.

Najmniej ze wszystkich ruszają się do tej pory nasi „najserdeczniejsi" współobywatele w. m. Zapewne czekają i orjentują się — jak mawiał śp Jan Dobrzański. W jakim celu — odgadnąć nie trudno. Toż mają sposobność, odegrać ze skutkiem rolę języczka u wagi, a jako rozsądni wyznawcy polityki *do ut des*, tam oczywiście rzucą na szalę swe głosy, gdzie im najwięcej mandatów zaofiarują. Żydowskie zaś głosy we Lwowie — powiedzmy to sobie bez ogródki — to sukurs nietylko nie do pogardzenia, ale owszem nader ważny, gdyż mogący bitwę rozstrzygnąć. Nasamprzód wyborcy żydzi płyną tłumnie do urny i—jak tego uczy doświadczenie—tylko drobny stosunkowo ich procent nie staje do walki. Przeciwnie, wyborcy chrześcjańscy — a w głównej już mierze nasza inteligencja. Każde głosowanie uważają oni niestety za tak ciężki i niemiły obowiązek obywatelski, że lada kaprys aury w dniu wyborów — co gorsza, nieraz lada handelek po drodze do ratusza — wystarczy, aby ich odwieść od spełnienia tej powinności.

Następnie żydzi, skutkiem zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego zyskali około 1200 głosów we Lwowie, podczas gdy ludność chrześcjańska z powodu zmiany sposobu obliczania podatku zarobkowego straciła znaczną liczbę wyborców, a natomiast dzięki podatkowi osobisto-dochodowemu zyskała drobny stosukowo procent wyborców. W panujących tedy u nas stosunkach ten gwałtowny przyrost wyborców żydowskich jest wprost przerażający! Otóż o tem wszystkiem żydzi wiedzą dobrze i dla tego ze spokojem i pewnością siebie czekają na „interesentów". Sklep ich dobrze zaopatrzony i na oścież otwarty. *Bitte hineinspasiren!*

Lecz czyż my chrześcjanie — odwieczni tego grodu właściciele i gospodarze — czy my mamy jaki sposób, aby 1-o uchronić go od zgubnych dla nas skutków wszelkiej transakcji, wszelkich kompromisów z żydami? 2-o, aby żadną miarą nie dopuścić do inwazji liczniejszego — jak obecnie — żywiołu żydowskiego do reprezentacji miejskiej, co mogłoby sprowadzić w przyszłości nieobliczalne szkody i klęski, — zarówno moralne jak materjalne — dla miasta i ludności chrześcjańskiej?

Odpowiedź nasza krótka: mamy! A zawiera się ten sposób wyłączny, jedyny, w kilku słowach. Komu dobro miasta i ludności chrześcjańskiej istotnie na sercu leży, kto spokojnem, trzeźwem okiem w przyszłość patrzy i nieobojętny jest dla doli swej braci i swej potomności, ten w kąt ciśnie wszelkie ambicyjki i zawiści, ten za żadną cenę nie przyłoży swej ręki do rozbicia chrześcjańskich warstw wyborczych. A rozbiciem byłoby przecież utworzenie Bóg wie ilu komitetów, agitowanie nie na rzecz zagrożonego przez żydów ogółu, ale żądnych radzieckiego tytułu jednostek. Wszak w radzie miejskiej nie uprawia się polityki w literalnem tego słowa znaczeniu. Nie ma tam właściwie —co więcej nie powinno być — ani konserwatystów, ani liberałów, ani ludowców, ani radykałów. Miejsce tam tylko dla uczciwych i dobrych zawiadowców grosza publicznego, dla rozumnych gospodarzy miasta, dla doświadczonych rzeczników sprawy narodowej i społecznej. To są — zdaniem naszem — wyłączne kwalifikacje na radnego, one wyłącznie mogą być kierujące przy wyborze gmiunej reprezentacji.

Więc też na tem i tylko na tem stanowisku stojąc, mają panowie aranżerowie wyborów zadanie bardzo ułatwione, a cel jasno wytknięty, do którego należy im zmierzać i dojść nietylko bez pomocy, ale nawet bez udziału żydów, jeżeli nie chcą wziąć na swe barki przerażająco olbrzymiej odpowiedzialności za przyszłe losy Lwowa. Wszelakoż rozumna i dobroczynna akcja tego rodzaju nie da się żadną miarą przeprowadzić, jeżeli wyborcy chrześcjańscy nie pójdą ręka w rękę — pod hasłem najżywotniejszych interesów miasta — do urny! Solidarność zaś tego rodzaju w takim jeno razie okaże się możebną, jeżeli nie będziemy sami rozbijali chrześcjańskich warstw wyborczych na drobne ułamki, w komitetach i komitecikach różnorakiej nazwy i dążności, w hałaśliwych agitacjach i agitacyjkach pokątnych na rzecz ambitnych, lub samolubnych jednostek!

Do tego tematu powrócimy jeszcze niejednokrotnie. Na dzisiaj kończymy uwagi nasze jednem wezwaniem chrześcjańskich wyborców: Złóżcie jeden komitet przedwyborczy, duży, w którym wszystkie warstwy ludności naszej swych przedstawicieli mieć by mogły. A potem idźcie rzetelnie i gromadnie za wskazówką tego komitetu — to w takim razie nie ma się czego oglądać na żydów, ani ich się obawiać, i nie będzie potrzeby wchodzić z nimi w grzeszne szacherki...

Żydzi a sprawiedliwość.

Grodno 15 stycznia.

W tych dniach na posiedzeniu izby sądu okręgowego przy współudziale przysięgłych rozpatrywano sprawę o bójkę między żydami a włościanami, jaka się odbyła w miasteczku Indury we wrześniu 1897 r. Indury, właściwie Jędory, znane są w gubernji grodzieńskiej jako jedno z najważniejszych ognisk żydowstwa.

Na d. 23 września st. st. przypadały dwa święta: żydowski „sądny dzień" i katolickie z powodu którego odbywał się w mieście jarmark. Ludu napłynęło mnóstwo, nie w równej jednakże proporcji żydów pod wieczór było daleko więcej, niż włościan. We dnie podczas jarmarku było kilka bójek, których przyczyna naturalnie była ta, że żydzi chcieli wyzyskać „głupiego chłopa". Wieczorem rozpoczęła się bójka na dobre. Żydzi już udawali się do szkoły, włościanie wychodzili z kościoła; ciemniało, a żydzi w szkole już rozpoczęli swe modły, poubierani w śmiertelne koszule. Nagle wśród żydów rozbiegła się wieść, że w ich domach chłopi tłuką szyby, co w następstwie potem okazało się nieprawdą. Żydzi jak byli w śmiertelnych koszulach, wypadli ze szkoły, uzbroili się w koły, wyrwane z płotu i rozpoczynają walić chłopów zajadle, napadają na przejeżdżających, zupełnie obojętnych włościan, którzy nawet tego dnia nie byli w Jędorach, tłuką kołami, wyrywają kamienie z bruku i ciskają nimi, itd. W rezultacie pokazało się, iż zabitą jest jedna włościanka, jeden przejeżdżający starzec zbity śmiertelnie, a prócz tego 14 mniej lub więcej ciężko rannych. Faktem jest bezsprzecznie, że chłopów było bardzo mało — na jednego napadało 15 do 20 żydów. Kupą chłopi bronić się nie mogli wcale, gdyż żydzi pojedynczo wciągali ich między siebie i tu obrabiali, a chłopi wobec nawały żydowskiej nawet bronić się nie mogli.

Pokrzywdzeni — to wszystko naród obcy — z sąsiedniego sokolskiego powiatu, a należy zauważyć, że miejscowi chłopi, bardzo nieliczni, ukryli się za płoty i nie mogli dać pomocy bojąc się tego samego losu.

Świadków zawezwano przeszło sto, a sprawa ciągnęła się przez dwa dni od rana do późnej nocy. Na ławie oskarżonych zasiadło tylko 11 żydów jędorskich, a trzem hersztom, jak powszechnie mówią, „pozwolił" sędzia śledczy drapnąć do Ameryki, i aby im to ułatwić, przewlekał śledztwo do niemożliwości, skutkiem czego rozprawa, która się mogła była odbyć w ciągu miesiąca, lub najwyżej dwóch, odbyła się dopiero po upływie miesięcy 15! Jakich zaś oskarżonych „wybrał" sobie pan sędzia śledczy, o tem najlepiej świadczy fakt, że przeciwko tym jedenastu nie znaleziono ani cienia dowodu winy i puszczono ich na wolność. Oskarża też opinja publiczna i sędziów przysięgłych, że znajdując się w pewnej zależności od żydów, bali się wydać werdykt potępiający.

W każdym razie fakt się stał — buta i zuchwałość żydowska wystąpiły na jaw — to raz; po drugie potulność naszego chłopa zamarkowała się dostatecznie chyba, skoro ani jeden żyd nie został nawet draśnięty — a wreszcie zyskaliśmy dowód nowy, do jakiego stopnia czynownictwo rosyjskie jest łapczywe na *wsiatki*.

Winowajców więc nie ma, a zatem takie masowe bójki — powie kto — są tutaj zjawiskiem codziennem, na które można patrzeć przez palce, albo też może dozwolone lub nawet pożądane? Co do pierwszego, ośmielę się zaprzeczyć, co do drugiego — nie. Takie pobicie chłopów katolickich przez żydów jest władzy pożądanem, i żydzi zwykle wychodzą cało; gdy jednak w grę wchodzi prawosławny — inną się wtedy miarkę przykłada do żyda. Ztąd sens moralny: zostań chłopie prawosławnym, a sprawiedliwość rosyjska weźmie cię w obronę...

Jak się w ostatniej chwili dowiaduję, prokurator założył przeciwko wyrokowi protest. *G.*

Dwie Francje.

Paryż 13 stycznia.

Dziwny tytuł — wydający się może paradoksem, a jednak prawdziwy i odpowiadający w zupełności dzisiejszemu stanowi rzeczy we Francji. Tak jest — we Francji są dziś dwie Francje, nie posiadające z sobą nic wspólnego i nienawidzące się nawzajem z całej duszy, gotowe przy pierwszej lepszej sposobności zgnieść jedna drugą.

Potworna agitacja dreyfusowska, prowadzona przez syndykat, zrodziła w Paryżu Ligę rewolucyjną „Ligę praw człowieka" *(„La ligue des droits de l'homme")*, w skład której weszła pewna liczba zarażonych dreyfusjadą akademików, profesorów Sorbonny, uniwersytetu — szeregi której jednakże rekrutują się głównie z żywiołów międzynarodowych, anarchistycznych i ateistycznych. Wszystko, co zdrowo myślące społeczeństwo odrzuciło precz od siebie, potępione i napiętnowane hańbą, wszystkie szumowiny społeczeństwa i narodu przyjmowała ta liga z otwartemi ramionami i dawała im bilety członków. Można sobie wystawić działalność podobnego stowarzyszenia: gwałt, kłamstwo, oszczerstwo, przekręcanie faktów — oto jedyne środki propagowania idei tej ligi. Głównym celem ataków „ligi praw człowieka" służy armja francuska, na którą sypie się grad obelg i oszczerstw, aby ją zdyskredytować w oczach narodu. Liga posiada w Paryżu dziesięć dzienników, występujących w obronie Dreyfusa i jego opiekunów, a wierzących, iż kasa syndykatu jest nie do wyczerpania. W ten sposób powstały więc dwie Francje: jedna dreyfusowska, druga, że tak powiemy francuska, narodowa.

Co najmniej dziewięć dziesiątych tej ostatniej Francji i cała armja zajmowały dotychczas stanowisko wyczekujące. Prasa tego obozu nie przestawała coprawda walczyć przeciwko szkodliwemu napływowi idei dreyfusowskiej i bronić Francji narodowej i jej armji przed oszczerstwami syndykatu, ale taka skromna działalność wobec wzrastającej zuchwałości i bezczelności dreyfusaków, bezustannych antipatrjotycznych mityngów, zwoływanych przez „ligę praw człowieka" i piekielnych kłamstw prasy syndykatu, okazała się niedostateczną. Potrzeba było silniejszego środka, aby zademonstrować przeciw wrogom ojczyzny, oszczercom armji i chorążym idei kosmopolityzmu — przeciwko wszystkim tym przywódzcom anarchji, tak wzruszająco połączonym na usłanym złotem gruncie sprawy Dreyfusa. Ajenci syndykatu rozgłosili, że cała inteligentna Francja wystąpiła za Dreyfusem, a na liście „ligi praw człowieka" znajdują się nazwiska wszystkich wybitnych osobistości w społeczeństwie i dyplomacji francuskiej.

Tymczasem co się dzieje? Oto prawdziwie patrjotyczne koło wybitnych osobistości Francji postanawia obwieścić całemu światu, że ogromna większość sił intellektualnych Francji energicznie protestuje przeciwko propagandzie dreyfusowskiej i występować będzie w obronie armji i narodu. Nikt należący do ligi dreyfusowskiej nie może przestąpić progów „ojczyzny francuskiej". Kto się wstydzi nosić nazwę patrjoty francuskiego, może sobie pozostać w obozie przyjaciół skazanego zdrajcy.

Pod manifestem ligi *La patrie Française* znajduje się około tysiąca nazwisk, z nich 60 należących do członków pięciu sekcyj *Institut de France*, a dalej nazwiska takich gwiazd nauki i literatury francuskiej jak Franciszek Coppée, Juliusz Lemaitre, Saurel de Héredia, Audiffres-Pasquier, Brunetiere, Albert Vandal, hr. de Mun, Henryk Goussaye, wicehr. de Vogue, Gaston Boissier, ks. de Broglie, Legouvé i t. d., mnóstwo profesorów Sorbony i wszystkich uniwersytetów francuskich (około 350), doktorów, sędziów, adwokatów, malarzy, rzeźbiarzy, literatów, dziennikarzy, redaktorów, wydawców i t. d. W pierwszych dniach po ogłoszeniu odezwy zapisy szły bardzo żwawo, a dziś po upływie trzech tygodni „liga ojczyzny" liczy już przeszło 60.000 członków. Cała Francja — naturalnie „francuska Francja" — powstała i czeka tylko sygnału, aby strząsnąć z siebie ohydne jarzmo syndykatu dreyfusowskiego.

Działalność „ligi ojczyzny" polegać będzie na publicznych konferencjach, artykułach dziennikarskich, książkach i broszurach patrjotycznych; wysyłaniu delegacyj na wszystkie uroczystości narodowe, nagradzaniu uczniów wszystkich szkół za lepsze utwory o ojczyźnie, premjowaniu wierszy patrjotycznych i kompozycyj muzycznych i t. d. Prócz tego nowa liga zacznie wydawać wkrótce dziennik p. t. *La patrie Française*, w którym będą pisywać wszystkie siły literackie, należące do ligi.

Być może, że tą drogą strąci z siebie Francja te zmorę dreyfusowską, która ją już od tak długiego czasu męczy. *p.*

Nubar basza.

W Paryżu zakończył życie Nubar basza, jeden z wybitnych mężów stanu XIX wieku. Przez długie lata polityk ten, zwany Cavourem Wschodu, stał na czele rządu egipskiego, dążył do niezawisłości, a doprowadził przynajmniej do autonomji Egiptu; był nadto organizatorem komunikacyj, skarbu i sądownictwa. Z urodzenia Ormianin, współczuł żywo z losem swoich rodaków i starał się zawsze o polepszenie ich bytu; z wychowania, jakie otrzymał we Francji, sympatyzujący z francuską polityką, po objęciu protektoratu przez Anglię, poddał się bez opozycji nowemu stanowi rzeczy. Protegowany przez wuja, Bogos beja, wcześnie rozpoczął karjerę polityczną. Nie mając trzydziestu lat, był posłem w Wiedniu, a następnie dyrektorem kolei w Egipcie. Działalność polityczną rozwinął w całej pełni za Ismaila, dla którego zdołał uzyskać w roku 1867 w Stambule zmianę tytułu kedywa na wicekróla. Był kierownikiem polityki egipskiej w chwili najważniejszej, bo w czasie budowy kanału Sueskiego. Potem poświęcił się organizacji sądownictwa. Dzieła tego dokonał z ogromnym nakładem pracy i uważał je za główne zadanie życia. To, że Egipt obecnie posiada dobrze funkcjonujące t. zw. trybunały mięszane, jest przedewszystkiem zasługą Nubara baszy, który na swoim grobie kazał wyryć napis: „Bez sprawiedliwości nie ma rządu." Bardzo inteligentny, władający dziesięciu językami, Nubar basza zgromadził miljonowy majątek, hołdując, jak twierdzili jego przeciwnicy wschodniemu przysłowiu: „Świat Allaha jest jak morze, a kto z niego nie pije, ten jest wieprzem." Bystry i energiczny, miał zakrój na męża stanu, zdolnego zapewnić Egiptowi wybitne i samodzielne stanowisko; nie znalazł jednak oparcia ani w rozrzutnym i lekkomyślnym Ismailu, ani w słabym Tewfiku, a nadto doniosłość Suezu uczyniła Egipt międzynarodowym terenem konkurencji mocarstw, strzegących z natury rzeczy pilniej własnych interesów, niż dobra i świetności udzielnego państwa egipskiego.

---

(8)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

— Tylko pieniądzmi — odparłem z przejęciem.

— Jesteś nasz, nieodrodny Gukier — rzekł gospodarz, całując mnie w głowę i tak dalej ciągnął przerwany dyskurs: — Przez pamięć na ojca Szlomę i stryja Nuchima, przez życzliwość jaką mam dla was, rebe Benjaminie, gotów jestem dać zawsze dobrą przyjacielską radę, jako, nie chwalący się, trochę artysta w handlowaniu pieniędzmi.

— Olejkami i rozmaitą wonią uwesela się serce, a dobremi radami od przyjaciela dusza się cieszy — odparł dziadek, ściskając rękę Mendla.

— Więc naprzód, muszę wam zadać jedno delikatne pytanie, ile wy na ten handel posiadacie kapitału?

Dziadek poruszył się niespokojnie, nigdy bowiem i nikomu nie lubił mówić, co posiada.

Zrozumiał to Mendel więc powiada:

— Ja nie chcę, abyście się przedemną zwierzali z waszego majątku, panie Cytwar. Toć wiadomo, że ani ja wam swojego nie dam i od was także nie dostanę. Tylko chcąc radzić, muszę wiedzieć, czem rozporządzacie. I małe dziecko wie, że można handlować pieniądzmi, nawet gdy się ma rubla, ale inaczej aniżeli gdy się ma kilkaset, lub jeszcze inaczej, kiedy kilka tysięcy..

— Radźcie tak, jakby było tu do czterech tysięcy — mruknął dziadek. — Uprzedzam was tylko, że ja stary, wyszedłem z wprawy i artystą nie zostanę... Ryzyka się boję, chciałbym grać niewiele ale pewnie, aby żyć i coś jeszcze zostawić. — Tu wskazał na mnie i dodał: — Jak Aronek podrośnie, jak się nauczy i będzie miał dobre oczy, a palce wyćwiczone, niech on gra, ale teraz...

— No, już teraz ja was rozumiem, panie Cytwar, i ja wam, tak jak chcecie, dam bardzo łatwą, bardzo spokojną, wcale nie fatygującą grę. Co zaś do Aronka, pozwolicie, że obok was i ja się zajmę jego edukacją. On jest Gukier, więc on musi zostać prawdziwym artystą, takim, jakim był jego i mój dziad, i jakimi mogli zostać jego i mój ojcowie, gdyby nie ta paskudna choroba, która...

— Niech ona przeniesie się do Akumów — z pobożnem westchnieniem nadmienił rebe Benjamin.

— Niech się przeniesie, nie mam nic przeciwko temu — rzekł Mendel.

— Ale nie do wszystkich.

— Dlaczego pan ich oszczędzasz, panie Cytwar?

— A z kimbyśmy handlowali?

— Prawda, wielkie słowo powiedziałeś, rebe Benjamin — rzekł, śmiejąc się mój brat stryjeczny.

Dalszej rozmowy już nie słyszałem, bo mnie Mendlowa zawołała do dzieci. Były to same dziewczynki. Najstarsza, Małka, miała już czternaście lat i udawała dorosłą paunę, chodziła bowiem na pensję, mówiła po francusku i grała na fortepianie. Na mnie patrzyła z góry i śmiała się z mojego długiego surduta, z jarmułki, a włosy przy uszach radziła ostrzydz.

— Bo jak nie ostrzyżesz, to cię złapie policjant i twój dziadek karę zapłaci. W Warszawie pejsów nie wolno nosić — ostrzegała, śmiejąc się.

Zato trzy młodsze jej siostrzyczki: Chajka, Surka i Reginka bawiły się ze mną doskonale, pokazując swoje lalki i różne zabawki, jakich przedtem nie widziałem.

— Patrz stryjek, patrz, jak ta kaczka pływa i jak ona do mnie przyjdzie — mówiła siedmioletnia Reginka, puszczając na miednicę z wodą ołowianą kaczkę.

Dała mi nawet taki kawałek drutu, mówiąc że się to nazywa magnes. Ilekroć drut ten skierowałem w stronę kaczki, ona zawsze do mnie przypłynęła.

Dziesięcioletnia Surka powiedziała:

— Tata mówi, że taka kaczka to goj, a drucik to ruble. Jak tylko ruble do goja wyciągnąć, on zaraz przyleci...

— Dlaczego on ma przylecieć? — pyta Reginka.

— Aby wziąć ruble — odpowiada Surka.

— To szkoda, że goj zabierze ruble.

— Och ty niemądry dzieciaku — nadmieniła Chajka — goj później będzie musiał dwa razy tyle a może i więcej rubli oddać.

— A jak nie odda? — nie przestaje pytać dziecko.

— To mu się przyśle komornika — wyjaśnia starsza siostra. Takie były rozumne te Gukrówny, z których najmłodsza miała z czasem zostać moją małżonką.

Ale nie uprzedzajmy wypadków. Mógłbym ja dużo rzec o tem, jak dziadek, idąc za radą Mendla, wynajął mieszkanie na Nowolipiu, także dość ładnej ulicy, ale nie tak szerokiej i nie tak wspaniałej jak Nalewki; mógłbym opowiedzieć, bo to doskonale pamiętam, z kim dziadzio rozpoczął pierwszy handel pieniądzmi, lecz pilno mi przystąpić do własnej działalności, do tego, jak sam zacząłem handlować i kiedy mi mój brat stryjeczny, po dokonanym już interesie, powiedział:

— Aronku, jesteś prawdziwy Gukier i możesz się nazwać artystą w naszym fachu.

II.

Aron, wierny tradycji rodzinnej, kieruje się na „artystę".

Kochałem ja mego dziadka, jak ojca i jak matkę razem; jego mądrym, bardzo mądrym radom i naukom dużo zawdzięczam, ale... gdyby nie Mendel Gukier, gdyby nie jego kierunek, czem byłbym został? Takim sobie zwyczajnym, ordynaryjnym lichwiarzem, jakich są setki, a może i tysiące. Dziś zaś, nie chwaląc się, mogę o sobie z dumą powiedzieć, żem artysta, i to nie byle jaki. Bo cóż wart największy talent, skoro nie ma edukacji?

Rebe Benjamin także uznawał potrzebę edukacji, ale na swój sposób. Miał już upatrzony cheder i mełameda w takim guście, jak ten sławucki. Ale Mendel cheder ów zganił.

— Co wy chcecie najlepszego uczynić, panie Cytwar? Gdyby Aronek miał zostać kowalem, niechby go tam uczyli. Przecie on potrzebuje delikatnego obejścia i delikatnej nauki. Jest tu na Muranowie cheder, w którym wszystkiego uczą. I hebrajski jest, i nasze księgi święte tłumaczą, ale uczą także i trochę światowych rzeczy, akurat tyle, ile potrzeba dla przyszłego finansisty. Wszak wy, panie Cytwar, nie macie zamiaru rabina z waszego wnuka czynić?

— To nie, panie Mendel, ale nie chciałbym, żeby Aronek gardził zakonem, aby się stał odstępcą od naszej religji i jej przepisów.

— Cenię ja bardzo waszą pobożność i takie skrupuły, rebe Benjaminie, lecz obawy próżne. Świat idzie naprzód, i my żydzi także musimy być trochę postępowi. Nie za dużo i nie za mało, ale w sam raz. Czy dlatego, że ja mam krótszy surdut i zamiast kaszkietu cylinder, że mówię po niemiecku i lepiej po polsku, że moje córki potrafią gadać nawet po francusku, to my nie zachowujemy zakonu?

— Ale ja nie chcę was obrażać, panie Mendlu, tylko przyznacie sami, że ten postęp dużo nam złego narobił. Albo to mało odstępców? Iluż naszych przystało już do akumów! Nawet ci, co jeszcze nazywają się żydami, jak oni zachowują zakon? Szabasu nie obchodzą, jedzą trefne, z ksiąg świętych wyśmiewają się.

— Ach, panie Cytwar, panie Cytwar, jak to znać, że pan przez tyle lat nie obracał się wśród żydów postępowych. Czy pan myśli, że taki pan Pantersohn, chociaż on je szynkę, lub taki pan Steinpeles, przestali już być żydami?

— Panie Mendel, co pan wygadujesz? Jakto, Steinpeles nie przestał być żydem?

— A nie przestał i zaraz tego panu dowiodę. Nie tak dawno, bo miesiąc temu, pewien szlachcic chciał od pana prezesa Steinpelesa pożyczyć 20.000 rubli na interes. I pan prezes nie dał mu. A wiesz pan dlaczego?

— Bo nie dawał dobrej ewikcji i nie chciał zapłacić dużego procentu...

— Nie zgadłeś pan. Owszem szlachcic miał doskonałą ewikcję i dawał duży procent. Ale pan Steinpeles wiedział, że o ten interes stara się żydek, więc nie chciał naszemu przeszkadzać. Co więcej panu powiem, że temu żydkowi dał 20.000 rubli bez żadnej ewikcji na bardzo mały procent. I cóż, panie Cytwar?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W sprawie Tow. wzaj. ub. w Krakowie.

Od prezesa rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, p. Józefa Męcińskiego, otrzymujemy następujące pismo:

„Dowiaduję się od życzliwych przyjaciół — a także widzę to z niektórych korespondencyj i notatek, zamieszczanych w dziennikach, że wobec zbliżających się wyborów w Towarzystwie wzajem. ubezpieczeń, przeciwko mnie, jako dotychczasowemu prezesowi rady nadzorczej, prowadzi się w niektórych okolicach energiczna agitacja.

Rzecz prosta, że tam, gdzie są w grze sprawy wyborcze, każda agitacja jest zupełnie naturalna i uprawniona, i nigdy się chyba bez niej żadne ważniejsze wybory nie odbyły.

Ale idzie o to, żeby agitacja prowadzoną była lojalnie, aby zarzuty i fakta cytowane były autentyczne a nie urojone, i nie szarpały niczyjej dobrej sławy, często długim szeregiem lat sumiennej służby publicznej zapracowanej.

Obecnie naprzykład kolportuje się wiadomość, która niestety u nieświadomych spraw Towarzystwa znajduje wiarę tu i owdzie, że ja jako prezes — chociaż pobieram **grubą płacę** z funduszów Tow. — to jednak, jak powinienem, w Krakowie nie siedzę stale i ciągle spraw Tow. nie pilnuję! mieszkam sobie na wsi i tylko od czasu do czasu — jak mi się podoba — na dzień lub dwa zajrzę do biur Tow.

Otóż oświadczam, że jako prezes żadnej pensji nie pobieram — tak jak nigdy nie pobierał nikt z poprzedników moich, na tem zaszczytnem stanowisku zostających.

Mieszkam na wsi, to prawda, bo nie mam obowiązku stale urzędować w biurze, a przyjeżdżam do Krakowa, nie tylko jak mi się zdaje być potrzebnem w pewnych odstępach czasu, ale zawsze, ilekroć dyrekcja tego zażąda. I od 20 miesięcy, t. j. od czasu jak mam zaszczyt być prezesem, nie zdarzyło się ani razu, abym na telegraficzne lub pisemne żądanie dyrekcji tego samego dnia do Krakowa nie przybył.

Innych — czasem śmiesznych, najczęściej nieuzasadnionych, nibyto (zarzutów), a dowodzących zupełnej ignorancji i nieznajomości spraw i stanu Tow., odpierać i wyjaśniać ani chcę, ani myślę. Trybunałem kompetentnym do osądzenia, kto w danej chwili dla dobra Tow. będzie najodpowiedniejszym prezesem — jest delegacja, która za kilka dni tę sprawę osądzi i rozstrzygnie.

Aby jednak uspokoić, pocieszyć i choć częściowo ochłodzić zapał zawodowych agitatorów, oświadczam, że nikogo, nawet z moich najlepszych przyjaciół, o głos nie prosiłem, nie proszę i prosić nie będę. Znajduję bowiem, że zaszczytna godność prezesa Tow. winna być i będzie niewątpliwie wynikiem rzetelnego przekonania tych, którzy tą godnością — bacząc przedewszystkiem i wyłącznie na interesa Tow. — jednego ze współobywateli zaszczycić mają prawo, a nie rezultatem żebraniny i kaptowania głosów pojedynczych, zanim delegacja się zbierze, naradzi i jak ma danej chwili postąpić, zadecyduje.

Partyń 22 stycznia 1899.

Józef Męciński.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 25 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Cyrano de Bergerac", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (25): Nawrócenie św. Pawła. Wschód słońca o godzinie 7 minut 45, zachód o godzinie 4 minut 42.

Z armji. Cesarz nadał z łaski inspektorowi podatku spożywczego w magistracie krakowskim, Janowi Staszczykowi, posiadany przez niego dawniej stopień porucznika w „ewidencji" obrony krajowej.

Galicyjskie towarzystwo ochrony zwierząt. Wydział galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt uchwalił na ostatniem swojem posiedzeniu:

1. Przesłać wszystkim dyrekcjom kolei państwowych swój projekt „normalnego kojca" do przewozu drobiu i prosić o stosowne zarządzenia. 2. Prosić dyrekcję poczt, by uwzględniając wyż wspomniany projekt, wydała okólnik do wszystkich pocztmistrzów, pouczając ich w tym względzie. 3. Udać się w deputacji do pana prezydenta miasta Lwowa i prosić o przyspieszenie załatwienia naszej prośby o numerowanie wozów. 4 Zwrócić się z prośbą do dyrekcji policji, by zarządziła rewizję koni dorożkarskich, których stan w przeważnej liczbie jest tak nędzny, że wstyd stolicy kraju przynosi.

Co do punktu 3., sprawa jest tak w magistracie jak i w sekcji IV. pomyślnie załatwiona i wejdzie w życie, skoro tylko pełna rada uchwali regulamin jazdy dla miasta Lwowa, co już w najbliższym czasie nastąpi.

Jeszcze o scenie na balu. W sprawie fatalnej sceny z balu cyklistów zabieramy raz jeszcze głos. Wczoraj w redakcji naszej p. T., którego postępek spotkał się z tak dotkliwymi komentarzami ze strony całej opinji publicznej, pragnął się w granicach możliwości usprawiedliwić. Zaznacza, że postępek swój uważa za „prawdziwie warjacki", że działał bez zastanowienia i żałuje tego, co uczynił, że dla pp. J. żywi szacunek, na jaki w zupełności zasługują — a na swoją obronę ma to, iż cierpi na rozstrój nerwowy i że inni zachęcali go do tego, co zrobił. Zapisujemy chętnie tę ekspiację młodego człowieka, który dotkliwie już został ukarany za swój nierozważny postępek i z pewnością wyciągnął z jego następstw odpowiednią naukę na przyszłość.

Znęcanie się nad żołnierzami. Onegdaj przed południem na gruntach ongi Baworowskich koło cmentarza Łyczakowskiego, podczas ćwiczeń wojskowych, jakiś kapral w brutalny sposób znęcał się nad żołnierzami, bijąc ich po twarzy, pod zęby, słowem tak, jak to ci waleczni synowie Marsa umieją. Przypuszczamy, że władza wojskowa wyśledzi brutalnego kaprala i ukarze go przykładnie.

Pod wóz elektrycznego tramwaju wpadło w sobotę w Wiedniu dziecko jednego z radców sądowych. Woźnica z całą przytomnością umysłu zatrzymał wagon, poczem straż pożarna za pomocą przepiłowania wozu oswobodziła biedne dziecko ze strasznego położenia, w którem od motoru elektrycznego łatwo zginąć mogło. Doznało ono nieznacznych tylko uszkodzeń na nodze i po opatrzeniu przez stację ratunkową oddane zostało do leczenia domowego.

Awantura arabska z pistoletem. Poczciwego zkądinąd zarobnika Jana Lebitkę, zamieszkującego na Bajkach, obdarzył Bóg niewierną żoną i to do tego stopnia niewierną, iż wczoraj naprzykład zabrała się z domu na całą noc. Zdradzony mąż postanowił się zemścić i to... krwawo. Do zemsty potrzebna broń palna, Lebitka wprawdzie nie miał pieniędzy, ale miał spryt mściwy. Chwycił starą marynarkę i poszedł na tandetę, gdzie ją wymieniał na pistolet. Z tą straszną bronią poszedł pod okno swego rywala, by mu śmierć zadać. Został spostrzeżony. Ogromny krzyk i awantura. W chwilę później zrozpaczony mąż został na inspekcję policyjną sprowadzony. Tam skonstatowano, że ów groźny pistolet nie miał bagatelki... kurka i był nienabity. Ale spowodował przestrach i grozę!

Galicja na wystawie paryskiej. Z Krakowa donoszą 22 bm.: Przybył tu dziś architekt p. Edgar Kowats, dyrektor szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem, w powrocie ze Lwowa, dokąd zawezwany został w sprawie urządzenia na wystawie paryskiej r. 1900, wystawy oddziału galicyjskiego przemysłu artystycznego, w formie t. zw. *intérieur*, tj. wnętrza, mającego pomieścić wyroby naszego kraju. Wnętrze to składać się będzie z westybulu i salonu. W salonie pomieszczone będą wyroby z drzewa i tkaniny, tak, że widz będzie miał sposobność osądzenia oryginalnej techniki drzewnej i rodzajów naszego tkactwa. W salonie i westybulu znajdą się nadto artystyczne meble, półki i szafy, przeznaczone na ustawienie okazów ceramicznych. Rozstawione będą dalej okazy wyrobów koszykarskich, metalo-techniki itd. W ogóle, mniej może niż gdzieindziej wykwintne, lecz nader oryginalne wyroby krajowe, pomieszczone w salonie westybulu, dadzą wierny obraz mieszkania, urządzonego przez zwolennika przemysłu krajowego. Całość tego wnętrza wystawioną będzie we Lwowie przed wysłaniem na wystawę paryską. W przeciągu 8 tygodni wykończy p. dyrektor Kowats rysunki osobne do dekoracji ścian salonu. Do *intérieur* wzięte będą też wyroby huculskie i zakopańskie.

O krwawej scenie, która, jak to donieśliśmy wczoraj, rozegrała się w Stanisławowie, donoszą następujące bliższe szczegóły: O godzinie 1 popołudniu powracał ul. Gołuchowskiego do domu porucznik 8 pułku ułanów Salzmann, zięć jenerała komenderującego br. Krausa. O jakich 20—30 kroków od koszar landwery, przy tej samej ulicy położonych, spotkał go kapral tego pułku, będący w służbie, a idący ku miastu i nie salutował go.

Porucznik Salzmann wezwał żołnierza, ażeby mu oddał należny ukłon, kiedy zaś ten na to głuchy pozostawał, kazał mu się zawrócić do koszar i tam się zameldować przy raporcie. Kiedy żołnierz i tego rozkazu nie usłuchał i uporczywie zwracał się ku miastu, dobył porucznik Salzmann szabli i trzykrotnie ciął go w głowę z prawej strony, raniąc go ciężko. Żołnierz zachwiał się, a z ran otwartych trysnęła obficie krew. Ciężko ranionego odprowadzono na pobliską strażnicę, następnie zaś do szpitala wojskowego. Stan żołnierza budzi poważne obawy.

Porucznik Salzmann jest Wiedeńczykiem i nie umie wcale po polsku. Łatwo być może, iż żołnierz wezwania porucznika Salzmanna nie zrozumiał. Wdrożone śledztwo sprawę niewątpliwie wyjaśni.

Kronika krakowska. Z Krakowa donoszą 24 bm.: Prof. dr. Domański uczynił w wydziale lekarskim wniosek, aby z powodu powstania wydziału lekarskiego we Lwowie, wszystkie sądy we wschodniej Galicji odnosiły się do tego wydziału w sprawach policji i orzeczeń lekarskich, a nie, jak dotychczas, do wydziału lekarskiego krakowskiego. Wniosek ten niezawodnie zostanie przeprowadzony i wydział lekarski we Lwowie obejmie w swój zakres wschodnią część kraju pod względem sądowych rozporządzeń lekarskich.

Komisja wydziału lekarskiego krakowskiego uniwersytetu jagiellońskiego w sprawie obsadzenia katedry chirurgji, ukończyła już swoją pracę i na zapowiedzianem na najbliższy piątek pełnem posiedzeniu wydziału lekarskiego zaproponuje kandydaturę dr. Kadera z Łodzi. Propozycja ta nie jest jednomyślną.

P. Kazimierz Bartoszewicz, wasz kronikarz niedzielny, zaraził się, jak dowiadujemy się od lekarzy, dyfterją na tle szkarlatyny od swojego synka przy pielęgnowaniu go nocami. Ojcu jest względnie lepiej, jeżeli nie nastąpi powikłanie nerkowe — dziecko wpadło w nowe komplikacje, które bardzo grożą jego życiu. Prócz tego leży chora córka p. Bartoszewicza.

Policja krakowska przytrzymała mężczyznę, który po długich wybiegach przyznał się, że zbiegł z Syberji i stamtąd przybył do Krakowa. Na Syberję zaś był deportowany z powodu zbrodni rozboju, popełnionej przezeń wraz z kilku towarzyszami około Olkusza. Zbieg nazywa się Tomasz Żmuda i pochodzi z Topoli w gubernji kieleckiej.

Już dzisiaj rozpoczął się zjazd delegatów Tow. wzaj. ubezp. na czwartkowe zgromadzenie. Jutro w południe odbędzie się ostatnie posiedzenie dotychczasowej rady nadzorczej, na ktorem odbędzie się weryfikacja wyborów. Przeciw wyborom nie wniesiono dotychczas żadnego protestu.

Pożar w Zakopanem zniszczył 13 domów mieszkalnych oprócz zabudowań gospodarskich. Spłonął między innymi dom, w którym mieściły się poczta i urząd telegraficzny, skutkiem czego depesze wysyłają przez stację w Poroninie. Sklep Spółki handlowej poniósł znaczne straty, wraz z hotelem pod Morskiem okiem spaliła się księgarnia Zwolińskiego z Krakowa, dwa domy właściciela Zakopanego hr. Zamoyskiego, dom Zalewskich z Warszawy i w. i. Szkody bardzo znaczne.

Także jubileusz. Z Krakowa donoszą: Jedenastoletni chłopak obchodzi tu jubileusz swego dwadzieściapiątego aresztowania. Mianowicie policja aresztowała przed kilku dniami jedenastoletniego chłopaka Jana Janika, który już dwadzieściacztery razy był karany za włóczęgostwo, żebranie i kradzieże, a teraz zamknięto go po raz dwudziesty piąty za kradzież zegarka. Obiecujące dziecko.

Z uniwersytetu. P. Władysław Juljan Lizak, askultant sądowy, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Uczczenie Hauptmanna. Akademja umiejętności w Wiedniu, która, jak wiadomo przyznała przed kilku dniami Gerhardtowi Hauptmannowi nagrodę dramatyczną imienia Grillparzera, wydała w w sobotę na cześć swego laureata wielką ucztę. Na przemowę profesora Suessa, prezydenta akademji, Hauptmann odpowiedział w kilku słowach toastem na jej cześć. Dzienniki wiedeńskie zapewniają, że „genjalny dramaturg nie jest równie doskonałym mowcą", że mówi cicho, nieśmiało i z jąkaniem — Silne wrażenie na obecnych wywarł toast nowego dyrektora Burgtheatru Schlentera na cześć zbratania sztuki i nauki.

„Hrabina Westerfield". W Wiedniu toczył się przed dwoma dniami proces fałszerzy pieniędzy angielskich, małżonków Mikołaja i Heleny Berganów, należących do rozgałęzionej bandy fałszerzy. Teraz sądy opawski, budapeszteński i berliński chcą wydrzeć jeden drugiemu trzeciego z kolei członka tego miłego towarzystwa. W październiku r. z. aresztowano w Opawie dwóch fałszerzy, Antoniego Manquette i Leopolda Schwalbe, a wkrótce potem dostała się pod klucz i kochanka Schwalbego. Nazwała się wtedy hrabiną Jenny Westerfield. Znaleziono przy niej sztylet korsykański, oraz artykuł przeznaczony do jednego z pism anarchistycznych. W „hrabinie" poznano Józefinę Jobsch ze Styrji. Obecnie zażądał i sąd berliński wydania Józefiny Jobsch, ponieważ jeden ze znanych bankierów berlińskich oskarżył ją o oszustwo. Była ona przez pewien czas jego kochanką i oszukała go w ten sposób, że mu podsunęła fałszywe dziecko, co go kosztowało masę pieniędzy. Bankier znał ją tylko jako hrabinę Westerfield, „hrabina" jednak przeczy temu wszystkiemu energicznie. Ostatecznie odesłano ją do Budapesztu, gdzie już się znajdują Manquette i Schwalbe.

Ostatni żołnierz napoleoński zmarł w Campobasso, w dolnych Włoszech. Nazywa się Angely Mabera i liczył 109 lat. Mabera posiadał dekret pochwalny Napoleona I. Później brał udział w wyprawach Garibaldiego.

Usprawiedliwienie. Przemysłowiec żywiecki p. Antoni Kasztelnik pisze do nas: Zarzut mi uczyniony, że wydałem niemieckie kalendarze ścienne (reklamowe) dla swych odbiorców, jako też, że prowadzę niemiecką korespondencję, jest zupełnie bezpodstawny z tego powodu, iż mam przeważnie niemieckich odbiorców w Wiedniu, zatem zmuszony jestem, chcąc swój towar sprzedać, po niemiecku do nich pisywać.

Wiadomości osobiste. Ks. Eustachy Sanguszko przybył wczoraj do Lwowa i stanął w hotelu Georgea.

Trybunał państwa zatwierdził orzeczenie ministerjalne w sprawie zakazu wykonania znanej uchwały rady miejskiej o stanie wyjątkowym. Dla tych, którzy sprawę oceniali ze stanowiska ustawy, orzeczenie trybunału nie jest niespodzianką, a ponoś i ci, którzy sprawy tej użyli jako hasła popularnego, nie spodziewali się innego rezultatu. Jeżeli bowiem mogły być uzasadnione wątpliwości co do tego, czy rada może w tej mierze wypowiadać swoje zdanie (my naturalnie jesteśmy zdania, że prawo to radzie miejskiej przysługuje), to niewątpliwie w swej uchwale co do wykonania, przekroczyła rada miejska swą kompetencję. Skoro zaś z góry przewidzieć można było rezultat, pytamy, czy było potrzebnem wlec całą sprawę przed trybunał wiedeński i wrogim pismom dawać możność cieszenia się, że rada miejska stolicy stanęła w sprzeczności z kołem polskiem i namiestnikiem — co zresztą jest zapatrywaniem fałszywem? Śmiało możemy postawić dziś to pytanie, bo w swoim czasie radziliśmy, ażeby rada miejska poprzestała na powziętej uchwale i nie przedsiębrała dalszych kroków, które przez wrogie nam żywioły fałszywie i na niekorzyść solidarności narodowej tłumaczone być mogą i bywają.

Doradzaliśmy o tem usilniej, że namiestnik obecny daje chyba dostateczną gwarancję dobrej woli i dobrej wiary. Ale u nas tak zawsze! Byle opozycyjne i popularne hasło — to jakoś się zrobi, a tych, którzy mają cywilną odwagę zachować własne zdanie i nie wierzyć ślepo w żydowsko-liberalną filozofję, zakrzyczy się i podda w podejrzenie — o co nie trudno! Miejmy nadzieję, że na przyszłość będzie rada miejska postępować oględniej i zanim pójdzie za głosem tych, którzy uważają radę za teren do zdobycia lub podtrzymania popularności, — namyśli się nieco ściślej i nie narazi się na podobnie niemiły wynik swej akcji. Jestto pożądanem zarówno w interesie miasta, jak i kraju.

Z notatek karnawałowych. Urządzony wczoraj w sali Strzelnicy piknik urzędników namiestnictwa, udał się znakomicie. Ci, którzy na nim byli, nie mogą się dość nachwalić energji i gościnności gospodarzy pikniku, dzięki czemu tańczono w kilkadziesiąt par do białego rana ochoczo.

Poparzenie. Półczwarta roku liczące dziecko żydowskie Jetti Hammer, wywróciło podczas nieobecności matki, kipiący samowar, parząc się silnie wrzącą wodą po całem ciele. Szybka pomoc pogotowia usunęła na razie niebezpieczeństwo.

Pobicie za kradzież. Wczoraj wieczorem przytrzymało kilku robotników Maraszczuka Michała w chwili, gdy kradł drzewo w magazynie kolejowym. Ponieważ Maraszczuk stawiał energiczny opór, skończyło się na tem, iż go owi robotnicy mocno poturbowali, zadając mu kilka cięższych ran na głowie, które następnie opatrzyła stacja ratunkowa.

Fasola w uchu. Pessi Farb, maleńka żydóweczka, przyszła wczoraj z wielkim płaczem na stację ratunkową, skarżąc się na dotkliwy ból w prawem uchu. Dyżurny lekarz skonstatował w jamie usznej obecność małego ziarnka fasoli które natychmiast wyjął.

Zniesienie wyroku. Z Wiednia telegrafują nam 24. b. m.: Trybunał kasacyjny zajmował się wczoraj sprawą 39 letniej Ludwiki Steczyny, która oskarżona o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, popełnioną na piętnastoletnim swoim synu przez zadawanie mu rozmaitych tortur, skazaną została przez sąd w Stryju na trzy lata ciężkiego więzienia. Steczyna między innemi torturowała syna w ten sposób, iż kazała mu siadać na rozpalonem naczyniu. Trybunał zniósł powyższy wyrok i polecił sądowi obwodowem w Stryju przeprowadzenie ponownej rozprawy.

Posiedzenie komitetu balu prasy odbyło się wczoraj w „kole literat." pod przewod. wiceprezesa p. K. Skrzyńskiego. Szereg powziętych uchwał wczorajszych każe mieć niepłonną nadzieję, iż niebywałe mnóstwo niespodzianek i wspaniałości, jakie komitet obmyślił, stanowczo wyróżni bal prasy tegoroczny od przeszłych.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 28 b. m. o godzinie 8 wieczór z tańcami. Lista otwarta od dzisiaj do piątku.

* **Słynny kwartet czeski** wystąpi staraniem galic. Towarzystwa muzycznego w poniedziałek dnia 30 t. m. z koncertem, w którym prócz czeskich artystów weźmie współudział prof. lwowskiego konserwatorjum Vilém Kurz.

* **W Czytelni kobiet** odbędzie się w sobotę dnia 28 b. m. o godzinie 6 wieczorem odczyt ks. kan. Bobrowicza p. t.: „Ostatnie chwile unji w Chełmczyźnie".

* **Z „Lutni"** otrzymujemy następujące pismo: Celem wyboru członka zarządu z grona pań, zapraszam wszystkich członków Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" do wzięcia udziału w nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, które się odbędzie w sali prób „Lutni" (pasaż Hausmanna) w poniedziałek dnia 30 stycznia 1899 r. o godzini pół do 8 wieczorem. Imieniem zarządu dr. Czerny.

* **Ku uczczeniu rocznicy powstania z roku 1863,** jakoteż śmierci Jana Kilińskiego, szewca i pułkownika wojsk Kościuszkowskich, urządza Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej tegoż imienia uroczysty wieczór pamiątkowy w sali ratuszowej w niedzielę dnia 29 stycznia b. r.

Zmarli:

Józef Mocker, znakomity architekt czeski, kierownik odbudowy katedry praskiej, zmarł w Pradze przed kilku dniami.

Ludwika z baronów Lipowskich Komarowa, urodzona w roku 1821, zmarła w Śleziejowicach.

Anna z Kwolczyńskich Forystowa, żona adwokata krajowego i b. wicemarszałka rady powiatowej, zmarła nagle w sobotę w Tarnowie.

Aleksander Cukrowicz, emer. radca sądu wyższego, kawaler orderu żelaznej korony, zmarł w Krakowie w 84 r. życia.

W Warszawie zmarł ks. Piotr Stojakowski, b. prefekt szkół. Kapłan ten testamentem, sporządzonym przed notarjuszem, zapisał cały swój majątek, wynoszący 88.000 rubli, dla warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, a mianowicie: 10.000 rubli na utrzymanie stałego kapelana przy zakładzie dla sierót przy ulicy Freta i 28.000 rubli na potrzeby wychowańców tegoż zakładu.

W Nowym Sączu zmarł Antoni Dobrowolski, kupiec, l. 34.

Ksawera Fiałkowska, wdowa po nadpoborcy podatkowym, zmarła w Nowym Sączu, lat 78.

Technicy wobec wyborów.

Wczoraj wieczorem zebrali się niemal wszyscy w technicznych zawodach we Lwowie pracujący, aby się zastanowić, jakie stanowisko zająć mają wobec przyszłych wyborów do rady miejskiej. Przewodniczył p. Fiedler. Uczestnicy zgromadzenia wychodzili z tej zasady, iż w reprezentacji miasta zamało dotąd zasiadało techników, skutkiem czego dobro miasta ogólnie na tem cierpi. By zaradzić podobnemu stanowi rzeczy w przyszłości, zgodzono się na wybór ściślejszego komitetu wykonawczego, któryby sobie obrał za zadanie, powyższą myśl zrealizować. W skład komitetu weszli pp.: Baecker, Balaban, Bauer, Darowski, Dzieślewski, Fiedler, Heppe, Jankowski, Kamienobrodzki, Kornella, Lewiński, Łuszczkiewicz, Łyszkiewicz Szeliga, Münnich, Myczkowski, Pawlewski, Piotrowicz, Podhorodecki, Rawski, Reutt, Rudkowski, Skwarczyński, Wex i Włodarczyk.

Z teatru.

(„Cyrano de Bergerac" Rostanda na scenie lwowskiej).

Świetne powodzenie ma komedja bohaterska Rostanda na scenie naszej. Przypisać to należy nietylko jej znakomitej wartości artystycznej, którą uznając, publiczność nasza okazała smak wytworny i oko, sięgające w wyższe, poetyczne horyzonty sztuki. Ale przypisać należy to i innym czynnikom, a przedewszystkiem grze artysty w roli tytułowej, oraz nader starannej wystawie i dzielnej reżyserji p. Walewskiego.

A zatem najpierw: rola tytułowa. Grał ją p. Chmieliński, artysta wielkiego talentu, dużego, zawsze świeżego zapału, wysoce inteligentny, w obmyśleniu roli trafiający w rdzeń rzeczy, a a w odtwarzaniu aż do pedanterji sumienny i troskliwy. Gdyby od tych jedynie warunków zależało odtworzenie bohaterskiej postaci Cyrana na scenie, to postać, jakiej spodziewaćbyśmy się mogli (przed przedstawieniem) od p. Chmielińskiego — byłaby niezawodnie godną znakomitego dzieła. Ale Rostand jest więcej wymagający: przerzucając nas w czasy, „kiedy po ziemi chadzali olbrzymy" przedstawia nam właśnie jednego z takich olbrzymów. Cyrano jest wielki nietylko duchem, uczuciem i dowcipem, ale imponuje postawą, siłą, gestem zamaszystym i szpadą. Owóż istotnie Cyrano p. Chmielińskiego byłby znakomitą kreacją, gdyby ten jeden z najgłówniejszych warunków roli: herkuliczna postawa, był dopisał. Powiemy lepiej: byłby wywarł wrażenie stokroć potężniejsze, aniżeli wywarł. Ale i przy tych siłach i środkach, jakie artysta posiada, gra jego zrobiła wrażenie, a to jest p. Chmielińskiego tryumfem prawdziwym. Umiał on wniknąć w istotę charakteru bohatera, umiał odźwierciedlić i świetnym blaskiem swego talentu oświetlone należycie, przedstawić niejako przed oczy widzów serce bohatera, szarpane dramatyczną walką, jaka się w niem rozgrywa. Naprzemian pełen swobodnego humoru, zawadjackiej fantazji, kawalerskiej galanterji, miękkiej miłości, dramatycznych wzruszeń we wszystkich skalach i odcieniach, aż do tragicznego momentu bohaterskiej śmierci — był w każdej chwili, w każdem zdaniu doskonałym. Uznała to publiczność darząc go sowicie oklaskami, i zgodnym chórem wielkich pochwał uznała to krytyka.

Inni artyści, występujący w komedji, mieli do spełnienia zadanie o wiele skromniejsze. Partnerką niejako Cyrana, ale już na drugim planie sztuki, jest nadobna, wdzięczna wytwornisia, *„precieuse"*, Magdalena Robin, piękność otoczona wielbicielami, młodziutka, lekka, wiotka, lubiąca się bawić, być przedmiotem podziwu i — powodem walk swoich wielbicieli. Taką jest Magdalena-Roksana, aż do przełomowego momentu sztuki, do śmierci Chrystjana w akcie IV. Później i ona zmienia się i uderza w ton wysoce dramatyczny. Roksana pani Stachowiczowej, mimo gry i charakterystyki stylowej, wydała nam się w pierwszych aktach za mało owianą tym czarem pierwszej wiosennej świeżości, który mógł wyrwać z piersi Cyrana okrzyk: „o jedyna!" — natomiast w drugiej części roli, gdzie Roksana wstępuje na koturn bohaterki dramatycznej, w grze artystki drgała szczera prawda i robiła wrażenie.

Za sztywnym nieco był p. Wostrowski jako kochanek Roksany, szczególniej w scenie z Cyranem w paszteciarni, gdzie miał jakby zamało krwi w żyłach, a za wiele angielskiej flegmy; — zresztą rola oddaną była bez zarzutu. Toż samo z pewną odmianą można powiedzieć o p. Hierowskim w roli księcia de Guiche, wogóle dobry, był chwilami za... czarny. Bez zarzutu a jak zwykle starannie oddał p. Wysocki rolę Le Breta, przyjaciela Cyrana.

Wyborną komiczną postać pasztetnika-poety, Ragueneaux oddał p. Feldman z wielką komiczną werwą, humorem i doskonałą charakterystyką. Wywoływał co chwila ogromne wybuchy wesołości. Pod względem odpowiedniej charakterystyki należy oddać też sprawiedliwość p. Jaworskiemu za świetną maskę kapitana kadetów gaskońskich, Carbona de Castel-Jaloux.

Wymieniamy jeszcze panią Gostyńską, arcysumienną, jak zawsze, w roli powiernicy Ro[illegible] i W.[illegible]wski go jako de Lignière, poetę hołdującego obok Apollina także... Bachusowi.

A tu miejsce zarazem, oddać p. Walewskiemu szczere uznanie za reżyserję sztuki, niesłychanie do wystawienia trudnej z powodu mnóstwa scen zbiorowych, tłumnych, gdzie każdy, od pierwszego aktora aż do ostatniego komparsa, musi spełnić zadanie swe bez zarzutu, inaczej efekt będzie chybiony. P. Walewski dokazał rzeczy istotnie niezwykłej. Z wyjątkiem pierwszego przedstawienia, gdzie kilka było drobnych usterek — sztuka szła dalej i idzie w znakomitem tempie.

Wreszcie wystawa nader staranna, nowe dekoracje, nowe kostjumy bogate, a historycznie wierne — dają dyrekcji świadectwo dbałości i zapobiegliwości.

Ostatnie dwa przedstawienia „Cyrana" — w piątek i w niedzielę, należały do rzędu najudatniejszych. P. Chmieliński, mimo, że grał forsowną rolę piąty dzień z rzędu, nie okazał zmęczenia, owszem grał z większym, jeśli to być może, zapałem i uczuciem, niż przedtem.

Dzieło, wiersze Rostanda, jak każda rzecz wzniosła a piękna, mają to do siebie, że im więcej się do nich zbliża, tem one bardziej przyciągają i podnoszą. To też „Cyrano" ma jeszcze dużo wieczorów powodzenia przed sobą.

* * *

Wczoraj rolę Bergeraca grał ulubieniec naszej publiczności, p. Władysław Woleński. Nie wdając się w żadne porównania, które wymagałyby zresztą bardzo obszernego motywowania, na jakie w ramach sprawozdania niniejszego miejsca za mało, zaznaczyć jednak należy, iż sympatyczny artysta odniósł sukces zasłużony. Pojął on i oddał rolę w sposób sobie właściwy, który mógł znaleźć i znalazł wielu zwolenników. Całość postaci była może nieco za sztywną, nie mając tego głęboko lirycznego podkładu, na jakim ugruntował Rostand w sposób arcyświetny tragizm w losach miłosnych Bergeraca, z przyczyny jego komicznej, a fatalnej w życiu maski. Była wszakże ta całość oddaną według najlepszej woli i chęci rutynowanego artysty. Wielkie powodzenie miał p. Woleński zwłaszcza w momentach, wymagających nadzwyczajnego wysilenia głosu. W przedstawieniu „Kadetów z Gaskonji" i w scenie końcowej aktu IV — w momencie bitwy rozstrzygającej o zwycięstwie — był Woleński wprost świetnym.

Publiczność — teatr był jak zawsze na „Bergeracu" pełny — biła z całą życzliwością brawa ulubionemu artyście.

Przy sposobności notatki o przedstawieniu wczorajszem, które szło w ogóle składnie i w tempie należytem, chcę uzupełnić pewne opuszczenie w sprawozdaniu o przedstawieniach poprzednich, gdzie pominąłem wzmiankę o małej, wprawdzie epizodycznej tylko roli de Valverta, która to rola jednak wykonana przez młodego, wiele obiecującego artystę p. Nowackiego, wyróżniła się w ogólnym obrazie bardzo korzystnie. Młody artysta ma snać dużo młodego serca, zapału i... odczucia poezji prawdziwej. A takich artystów dziś mało.

Roman Poliński.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja; jutro we czwartek „Favorita", opera w 4 aktach Donizettiego. Pierwszy występ Miry Heller; w piątek popołudniu o godzinie pół do 4 koncert 12-letniego skrzypka Maksa Wolfsthala z tow. orkiestry teatralnej; wieczorem o godzinie 7 „Cyrano de Bergerac"; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Doktor z musu", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Sprzedana narzeczona", opera komiczna; wieczorem o godzinie 7 „Cyrano de Bergerac"; w poniedziałek po raz pierwszy „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

Rozstrzygnięcie konkursu. W lipcu z. r. rozpisała *Niedziela*, pismo tygodniowe dla ludu, konkurs na najlepszą rozprawkę: „O biedzie chłopskiej", napisaną przez włościanina. Na konkurs nadesłano 20 prac. Pierwszą nagrodę w kwocie 50 koron otrzymał poseł do sejmu Franciszek Wójcik z Wyciąża, drugą w kwocie 30 koron Mikołaj Boruch z Kleparowa, trzecią w kwocie 15 koron Wojciech Gologuj z Medyni głogowskiej. Wszystkie te trzy rozprawki drukowane będą w całości w *Niedzieli*. Siedmnastu innych włościan, którzy nadesłali na konkurs swe prace, otrzymało w upominku dwutomową „Encyklopedję", wydaną przez Macierz polską. Prace ich w miarę miejsca będą drukowane w *Niedzieli* w streszczeniu.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 24 stycznia. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4691 sztuk; z tego z Galicji 861, z Bukowiny 96. Przebieg targu spokojny.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 89 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 109 sztuk po 26—29 zł., 371 sztuk po 30—33 zł., 135 sztuk po 34—36 zł., 35 sztuk po 37—40 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 25—31 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—24 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 24 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·60—9·61; żyto na wiosnę od zł. 8·22—8·23; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·18—5·19; owies na wiosnę od zł. 6·22—6·24; rzepak od zł. 12·15—12·25; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 24 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·67—9·68, na kwiecień od zł. 9·48—9·49; żyto na marzec od zł. 8·02 do 8·04; kukurudza na maj od zł. 4·82—4·84; owies na marzec od zł. 5·92—5·94; rzepak na sierpień od zł. 11·91—11·92. Popyt na pszenicę dobry.

Układy?

Lwów 24 stycznia.

Dzienniki niemieckie nie mogą ukryć zadowolenia na myśl, że może przyjść do wdrożenia jakichś układów pomiędzy Niemcami a Czechami: polityka pacyfikacyjna stała się hasłem ich i ich przyjaciół ze *Słowa Polskiego*. To też korzystają z każdej pogłoski, ażeby w siebie i drugich wmówić, że akcja taka jest już w to-

ku, ażeby rozerwać solidarność prawicy — a w tym celu gotowi są nawet trochę „naciągać" fakty. I tak *Neue fr. Presse* chce wmówić w *Czas*, że on przeszedł na stanowisko kompromisowe: przeczy temu stanowczo organ krakowski oświadczając z naciskiem, że „nigdy nie przyłoży ręki do kroków, któreby bunt obtrukcyjny legalizowały i gwałciły elementarne zasady konstytucyjnego życia". Zresztą kompromis jest prawie niemożliwy z tego powodu, że ci, z którymi możnaby się układać, nie reprezentują bynajmniej ludności niemieckiej, a ci, którzy ją istotnie dziś reprezentują t. j. radykali, nie są chyba tymi, z którymi przyzwoite stronnictwo polityczne układać by się mogło. A więc kompromis rozumieją Niemcy, tylko jako posunięcie na szachownicy, posunięcie, które ma rozbić prawicę. Tą myślą tak się przejęło *Słowo Polskie*, że w ostatniej swej korespondencji z Wiednia poważa się nawet koronę wciągać w wir walk parlamentarnych i **postawić ją** po stronie niemieckiej. Oto co pisze organ p. Romanowicza, Rutowskiego i sp.:

„W każdym razie witamy budzące się u wielu czynników objawy zastanowienia się, czy wolno wszystko spędzać na opozycję, chociażby ta opozycja popełniała błąd po błędzie i zapędzać 10 miljonowy naród w politykę coraz skrajniejszą. Wszystko też przemawia za tem, że **najwyższy czynnik**, który nakazał większości potężnej na Węgrzech w interesie państwa **układy** z maleńką liczebnie opozycją, **układy**, które nie są niczem innem, jak tylko honorową kapitulacją, **pójdzie i w Austrji** na drogę pacyfikacji państwa" *(Słowo polskie nr. 20)*.

Takiej cynicznej bezczelności nie spodziewaliśmy się nawet po *Słowie polskiem*. A więc pismo to ośmiela się wciągać w dyskusję nie tylko osobę władcy, znanego ze swych konstytucyjnych zasad i przekonań, ale wyraża z radością nadzieję, że wpływy pozaparlamentarne zmuszą większość parlamentarną do kapitulacji i zdania się Niemcom na łaskę i nie łaskę. Nigdy jeszcze *Słowo* nie wystąpiło w wyraźniejszej liberji żydowsko-niemieckiej, nigdy jeszcze nie było przez swoich wiedeńskich panów użyte do podlejszego rodzaju służby!

Mamy jednak nadzieję, że Koło oprze się niesumiennym agitacjom kliki karjerowiczów i wytrwa przy adresie większości i przy swym sojuszu z Czechami. Mamy nadzieję, że Koło nie upodli się kapitulacją wobec brutalności germańskiej i nie narazi na szwank naszej godności i narodowego interesu.

Gdyby jednak przygotowania nas zawiodły, gdyby Koło zeszło ze stanowiska dzisiejszego i stało się faktorem w guście życzeń pp. Rutowskich et Comp., to nie wątpimy, że kraj da Kołu polskiemu ostro i dobitnie uczuć, co o takiej polityce sądzi i pomyśli o stworzeniu reprezentacji, odpowiadającej jego istotnym intencjom. Opinia zwróciłaby się przeciwko Kołu polskiemu — a całe setki tysięcy nafciarskich pieniędzy nie wystarczą na obałamucenie kraju. Koło polskie, odstępując od zasad adresu z r. 1897, przestaje reprezentować opinię większości narodu.

Uroczystość Mickiewiczowska we Wiedniu.

Wiedeń 24 stycznia.

(Telefonem).

Wczoraj wieczorem w sali resursy kupieckiej przy Johannesgasse l. 4 odbyła się za staraniem komitetu, na którego czele stał p. Alfred Szczepański, uroczysta międzynarodowa akademja ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza i celem zaznajomienia obcych z jego dziełami. Sala była przepełniona, a zebrało się w niej wielce wyborowe towarzystwo. O ile mogłem zauważyć, przybyli na tę uroczystość: ambasador francuski z całym personalem ambasady i paniami, jeneralny konsul niemiecki, jeneralny konsul rosyjski Kudrjawcew z córką, konsulowie innych mocarstw, członek izby panów Dumba, minister dla Galicji p. Jędrzejowicz, najwybitniejsi posłowie z koła polskiego, wiceprezydent izby poselskiej p. Ferjanczicz, p. Kramarz, radca dworu Marceli Frydman, naczelny redaktor *Fremdenblattu*, szef sekcyjny Roża, tłómacz dzieł Mickiewicza na język czeski Lansen, jenerał broni Łaszowski i wielu innych jenerałów i oficerów, były minister Ziemiałkowski, radca sekcyjny Kniaziołucki, ze Lwowa radca dworu Seferowicz i w. i. Kolonja polska w Wiedniu stawiła się prawie w komplecie, przybyli wszyscy wyżsi urzędnicy Polacy, zamieszkali w Wiedniu.

Wstęp na salę był bezpłatny za okazaniem zaproszenia.

Niestety program bardzo starannie i bardzo dobrze ułożony uległ zmianie, gdyż w ostatniej chwili odmówiła z powodu choroby swego współudziału p. Irena Abendrothówna, która odśpiewać miała dwie pieśni Mickiewicza (muzyka Paderewskiego). Również wymówiła się chorobą artystka burgteatru, baronowa Stella Hohenfels-Berger, która miała deklamować: „Trzech Budrysów", w tłumaczeniu francuskiem prof. Gasztowta. Pozostało więc w programie bardzo niewiele.

Akademję zagaił p. Alfred Szczepański, jako prezes komitetu, krótką przemową; podniósł w niej znaczenie Mickiewicza, którego czci świat cały; wreszcie zrobił aluzję do znanej wycieczki Iwana Franki, którą zbił, przypominając wiersz wieszcza: „Do przyjaciół Moskali".

Następnie artysta burgteatru p. Józef Lewinsky deklamował „Spowiedź Robaka" w tłumaczeniu niemieckiem S. Lipinera. Panna Bethówna, która z uznania godną gotowością śpiewała i za siebie i za chorą Abendrothównę, odśpiewała dwie pieśni Mickiewicza (muzyka Moniuszki), a zniewolona niechcącymi umilknąć oklaskami, dodała jeszcze trzy pieśni nad program. Następnie powszechny entuzjazm wzbudził p. Lewinsky oddeklamowaniem „Improwizaji" z „Dziadów" w niemieckiem tłumaczeniu Lipinera.

Uroczystość zakończył chór słowiański (Oztel) odśpiewaniem hymnu jubileuszowego, napisanego na odsłonięcie pomnika Mickiewicza przez Adama Müncheimera. Chórem dyrygował p. Herle, solo tenorowe odśpiewał p. J. Mlcoch.

Cała akademja wywarła nader podniosłe wrażenie.

Ankieta dla przemysłu żelaznego.

Wiedeń 24 stycznia.

Pod przewodnictwem ministra handlu br. Di Paulego zebrała się wczoraj w pałacu ministerstwa handlu ankieta dla przemysłu żelaznego. Minister powitał licznie przybyłych uczestników ankiety, podnosząc jak ważną rolę odgrywa żelazo w kulturnem i ekonomicznem życiu narodów. Minister wskazał na krytykę, z jaką spotkały się postanowienia rządu, która to krytyka z jednej strony usiłowała przedstawić zachowanie się rządu jako brutalne mieszanie się i paraliżowanie kwitnącego przemysłu, z drugiej zaś zachowanie się jego nazwała słabym i nieudolnym. Wobec tych zarzutów minister staje w obronie zarządzeń rządu, które przy jakiej takiej dobrej woli doprowadzą do pożądanego celu i wytworzą na przyszłość stałe uspokojenie. Rząd poweźmie swoje postanowienie, nie krępując się żadnymi ubocznymi względami. Nie ma wątpliwości, że przebieg obrad ankiety wpłynie decydująco na postanowienia rządu. Minister wyraża w końcu nadzieję, że obrady ankiety doprowadzą do tyle pożądanego porozumienia.

Po ministrze zabierało głos kilku ekspertów, którzy roztrząsali obszernie kwestje odnoszące się do przemysłu żelaznego, a specjalnie kwestję kartelów, wypowiadając gorące życzenie, aby osiągniętem zostało porozumienie między producentami żelaza a wszystkiemi gałęziami przemysłu, przerabiającemi żelazo. Następnie przerwano obrady do dzisiejszego zeprania.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Odroczenie rady państwa?

Praga 24 stycznia. *Hlas naroda* donosi, że rada państwa odroczoną zostanie za 3 tygodnie. Po odroczeniu załatwi rząd ugodę na podstawie § 14, poczem rozpocznie próbę rokowania z opozycją. Najwięcej w tych rokowaniach liczą na stronnictwo chrześcijańsko-socjalne (luegerowskie).

(Według doniesień z kół poselskich możemy stwierdzić, iż powyższe wiadomości *Hlasu naroda* są oparte na prawdziwych danych. Być może jednak, że rada państwa odroczoną zostanie już wcześniej. Nikt atoli z większości z bardzo małymi wyjątkami nie łudzi się nadzieją, aby rokowania kompromisowe odniosły jaki pomyślny skutek. Sądzą tu, że odroczenie rady państwa będzie trwało bardzo długo, i twierdzą, że po ponownem zwołaniu, rady państwa, po tem długiem odroczeniu izba poselska znajdzie się w tej samej sytuacji, w jakiej dziś się znajduje. *Przyp. Red.)*.

Ugoda austro-węgierska.

Budapeszt 24 stycznia. Baron Banffy powrócił wczoraj wieczorem do Budapesztu i dziś już przystąpi ponownie do podjęcia rokowań z opozycją. Jedynym warunkiem kardynalnym, od którego rząd nie odstąpi, jest zgoda opozycji na uchwalenie ugody z Austrją. Ten warunek ze wszystkich jest najważniejszy, tembardziej, że rząd austrjacki nie może rozpocząć rokowań kompromisowych z opozycją, póki nie będzie miał tej pewności, że Węgry zawotują ugodę z Austrją nawet wtedy, jeśli ugoda ta w Austrji wprowadzoną będzie na podstawie § 14. Rząd austrjacki albowiem tylko w ten sposób może usunąć z porządku dziennego kwestję ugody, która stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu utrudnia przystąpienie do prawicy, a stronnictwu katolicko-ludowemu pozostanie w większości.

Z lewicy.

Wiedeń 24 stycznia. W tych dniach odbędzie się rozstrzygające, berdzo ważne posiedzenie komisji parlamentarnej lewicy. Na tem posiedzeniu ułożone być mają owe postulaty, które uważane będą za wspólne dla wszystkich stronnictw lewicy. Trudno przypuścić, aby postulaty te ułożono. Rzecz ma się tak, że umiarkowani członkowie stronnictwa niemiecko-postępowego i niemiecko-ludowego, gotowi są zredukować owe postulaty, jeżeli nie do *minimum*, to przynajmniej do granic takich, w obrębie których rokowania byłyby możliwe. Z drugiej strony jednak wiadomo, że przewódcy stronnictwa niemiecko ludowego i umiarkowani jego członkowie, znajdują się z opinią klubu w mniejszości, większość bowiem stronnictwa ogląda się trwożnie na grupę radykalną Schoenerera, która liczy na to, że w razie rozwiązania rady państwa przy ponownych wyborach wejdzie ona do izby poselskiej w liczbie 50 do 60 posłów.

Swoją drogą nie ulega wątpliwości, że po takiem walnem zwycięstwie, Schoenerer i Wolf sami daliby asumpt do rokowań pokojowych. Dopóki atoli to nie nastąpiło, nie zgodzą się oni na razie na żadne rokowania, gdyż pragną rozwiązania rady państwa, wiedząc, że na tem ich stronnictwo zyskać może. Radykalni zaś członkowie stronnictwa niemiecko-ludowego, tak są zawiśli od humoru Schenererowców, że żaden z nich nie przejdzie przy przyszłych wyborach bez aprobaty Schoenerera lub Wolfa.

Wobec tych stosunków można stanowczo powiedzieć, że jeśli na wspólnem posiedzeniu lewicy będą uchwalone jakie postulaty, to będą one takie, iż stanowić będą parodję usiłowań kompromisowych.

Z izby posłów.

Wiedeń 24 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się od odczytywania wniosków i interpelacyj wniesionych do prezydjum. Całe stosy ich się piętrzyły na stole prezydenta, a jeszcze nowe i coraz to nowe napływały do tej chwili (godz pół do 1 w pół.) trwa ciągle to czytanie, czyli ciągle się już od godziny. Pomiędzy wnioskami znajduje się wniosek Schoenerera i tow. o postawienie w stan oskarżenia min. sprawiedliwości Rubera z powodu zastosowania rozporządzeń językowych przy jakiejś rozprawie sądowej w Libercu.

Po odczytaniu długich i nudnych interpelacyj, podczas którego posłowie z lewicy pilnie uważali, aby sekretarze ani słowa z odczytywanych interpelacyj nie opuścili, przystąpiono do odczytania petycyj wniesionych w sprawie zniesienia rozporządzeń językowych.

P. Nowak uczynił wniosek, aby te petycje dołączono w dosłownem tłumaczeniu do protokołu i zażądał imiennego głosowania. Żądanie to wywołało na prawicy ironiczną wesołość. Motywując swój wniosek rzekł p. Nowak, iż czyni to dlatego, aby Niemcy przekonali się, iż rząd traktuje ich sprawy nieżyczliwie.

W imiennem głosowaniu wniosek p. Nowaka odrzucono.

Następne posiedzenie w piątek o godz. 11 przed południem.

Między interpelacjami wniesionemi na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów znajdują się następujące: p. Kozakiewicza o przekroczenie zakresu działania przez starostwo we Lwowie i druga tego samego posła o nadużycie jednego z urzędów pocztowych we Lwowie.

P. Stapińskiego: O zaprzestanie śledztwa przez prokuratorję w Sanoku w pewnej sprawie; o nadużycia urzędu pocztowego w Lisku i trzecią o bezprawne ściąganie należytości przez starostwa w Galicji.

Poseł Haase i tow. wnieśli interpelację do prezydenta ministrów i min. skarbu, czy nie zamierzają natychmiast cofnąć rozporządzeń językowych, wydanych dla Szląska, przez które miano podeptać autonomję tego kraju, wyrządzono wielką szkodę Niemcom, wydając ich na łup Czechom.

P. Schönerer interpelował w sprawie orzeczenia trybunału państwa co do prawomocności rozporządzeń językowych.

Pp. Wielowieyski i Karol Zedtwitz interpelowali w sprawie dyskusji w niemieckim parlamencie o zamknięciu granicy dla importu obcego bydła.

Interpelanci zapytywali czy zamierza zwrócić uwagę Niemiec na sprzeczność stanu rzeczy, jaki się ustalił od r. 1895 a prawami Austro-Węgier, zagwarantowanemi przez traktat z r. 1891 i czy zamierza skłonić rząd niemiecki do poszanowania tych praw.

Na początku posiedzenia p. Böheim wniósł interpelację do rządu, w której żądał, aby wagony kolejowe, przechodzące przez Austrję górną, nie miały czeskich napisów. Interpelacja ta wywołała wesołość na prawicy,

Z komisyj.

Wiedeń 24 stycznia. W komisji ugodowej toczyła się wczoraj w dalszym ciągu dyskusja nad statystyką ruchu towarowego.

Wiedeń 24 stycznia. Dziś odbyła się tu dłuższa rada gabinetowa, do której przywiązują wielką wagę.

Praga 24 stycznia. *Narodni Listy* zamieszczają rozmowę swego korespondenta z jednym z członków koła polskiego, którego nazwiska nie wymieniają, a który miał oświadczyć, że Polacy nie zamierzają wystąpić w roli pośrednika pomiędzy Czechami a Niemcami, dopóki te dwie narodowości same nieokażą skłonności do zgody.

Wiedeń 24 stycznia. Przed posiedzeniem odbyło się zgromadzenie komitetu posłów do rady państwa, celem omówienia sprawy międzynarodowych sądów rozjemczych. Przewodniczył br. Pirquet, wiceprezesem dr. Kramarz. Do komitetu należą posłowie wszystkich stronnictw. Zastanawiano się czyby nie zająć jakiego stanowiska względem projektu rozbrojenia cara i co zrobić gdyby deputacja londyńska, udająca się do Petersburga, zatrzymała się we Wiedniu. Ostatecznie przyjęto następujące wnioski Kramarza: Wezwać izbę panów, aby przystąpiła do komitu. Zebrać się wkrótce na ponowne narady. Wezwać członków komitetu, aby rozwinęli agitację w klubach swoich. Dalej przyjęto wniosek Roszkowskiego aby br. Pirquet powitał deputację londyńską imieniem komitetu wiedeńskiego i wniosek Kaftana, aby na najbliższych delegacjach wspólnych poruszono sprawę sądów rozjemczych.

Wiedeń 24 stycznia. Dziś pojawiła się tu deputacja miasta Brzeżan w sprawie budowy kolei do Brzeżan i lepszego pomieszczenia gimnazjum. W skład deputacji wchodzili burmistrz m. Brzeżan notarjusz p. Łucjan Marynowski, marszałek powiatu p. Kazimierz Traczewski i członek rady powiatowej p. Wincenty Podlewski. Deputacja była u prezesa koła polskiego p. Jaworskiego, u ministra dla Galicji p. Jędrzejowicza i w towarzystwie swych posłów pp. Walewskiego, Błażowskiego, Weisera i Bogdanowicza i wszystkich tych, od których zależy załatwienie życzeń, przedłożonych przez deputację.

P. Jaworski przyjął deputację jak najżyczliwiej i przyrzekł swe poparcie.

Wiedeń 24 stycznia. Przebieg dzisiejszego posiedzenia klubu niemiecko ludowego był najlepszą odpowiedzią dla tych, którzy jakąkolwiek łudzą się nadzieją, iż jest możliwem zawarcie jakiekolwiek kompromisu z lewicą. Na posiedzeniu miał być dokonany wybór delegata na wspólną konferencję klubów lewicy, na której to konferencji mają być ułożone owe wspólne postulaty Niemców. Na posiedzeniu tem jednak podniesiono formalny akt oskarżenia przeciw p. Hohenburgowi za to, że on wydał swą broszurę i przemawia w niej o kwestji językowej bez zapytania klubu. Zarzucono, iż Hohenburger w swej broszurze występuje przeciw radykałom niemieckim, którzy przecież stanowią większość w klubie. Obrady były gwałtowne. Do wyboru delegata nie przyszło.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 24 stycznia. Baron Banffy i Koloman Szell powrócili tu wczoraj z Wiednia. Słychać, że posłuchania, jakie mieli obaj u cesarza, miały głównie na celu zapewnienie przyjścia do skutku trwałej ugody. Br. Banffy przedłoży dzisiaj przywódcom dyssydentów swoją odpowiedź na propozycje opozycji. Ostatecznie załatwienie całej sprawy spodziewane jest dopiero w przyszłym tygodniu.

Budapeszt 24 stycznia. Wszystkie stronnictwa opozycyjne odbyły wczoraj wieczorem konferencje, na których mężowie zaufania składali relacje o rokowaniach dla sprowadzenia sanacji obecnych stosunków, a zarazem przedłożyli zakomunikowane opozycji przez dyssydentów życzenia rządu. Dzienniki stwierdzają, że rokowania trwają jeszcze ciągle i że frakcje opozycyjne przyjęły życzliwie do wiadomości wyjaśnienia swoich mężów zaufania.

Wiedeń 24 stycznia. *Politische Corresp.* stwierdza na podstawie wiadomości ze źródła autentycznego, że od grudnia 1897 nie zamianowano dla Czech żadnego radcy dworu w najwyższym trybunale. W ciągu roku zeszłego mianowano tylko jednego radcę dworu dla Dalmacji, jednego dla Galicji i jednego dla Morawji, tego ostatniego nawet już po wydaniu przez najwyższy trybunał orzeczenia w sprawie językowej. Plenum senatu zresztą, który orzeczenie to wydał, miało ten sam skład, jaki mają senaty tego trybunału z reguły.

Budapeszt 24 stycznia. Pomimo toczących się rokowań, opozycja postanowiła utrzymać i nadal obstrukcję i prowadzić ją dopóty, dopóki nie przyjdzie do skutku ugoda.

Dzienniki donoszą, że przywódca dyssydentów Szilagyi miał oświadczyć, że ugoda musi przyjść do skutku. Aby to mogło nastąpić, większość powinna ponieść ofiarę i nie upierać się przy utrzymaniu br. Banffyego nadal na stanowisku prezesa gabinetu.

Ustąpienie br. Banffyego jest *conditio sine qua non* opozycji.

Wiedeń 24 stycznia. *N. fr. Presse* donosi z Budapesztu, że rząd odrzuca stanowczo osobiste żądania opozycji, że jednak opozycja zmianę tych żądań uważa za rzecz niemożliwą. Poważni politycy są zdania, że przeszkody dadzą się usunąć i że będzie można dojść do porozumienia.

Wiedeń 24 stycznia. Wczoraj przedpołudniem konferował Banffy z hr. Thunem i Kallayem, popołudniu zaś z hr. Gołuchowskim. Wieczorem odjechał Banffy do Pesztu.

Kolomal Szell konferował także wczoraj popołudniu z Gołuchowskim.

Budapeszt 24 stycznia. Wiadomość o audjencji Kolomana Szella u cesarza i o konferencji jego z hr. Gołuchowskim, wytworzyła tu opinię, niczem niezbitą, jakoby Szell upatrzony był na następcę Banffyego.

Budapeszt 24 stycznia. W sejmie obstrukcja trwa dalej; wczorajsze posiedzenie izby posłów, po trzechkrotnem imiennem głosowaniu, zamknięto.

Budapeszt 24 stycznia. W kuloarach izby opowiadają, że cesarz przyjąwszy na audjencji p. Kolomana Szella, zgodził się na zaproponowane przez niego rozwiązanie kwestji ugody. Mianowicie zaproponował on, aby w dotychczasowej treści i w dotychczasowym stanie rzeczy ugoda przyjętą została do r. 1903, z zastrzeżeniem jednak prawa Węgier do samoistnego ułożenia warunków handlowo-celnych w Austrji.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 24 stycznia. Trybunał kasacyjny przesłuchiwał wczoraj od południa Esterhazego. Przybycie jego do Paryża nie wywołało sensacji.

Paryż 24 stycznia. *Journal* donosi, że b. minister wojny jen. Mercier w interwiewie oświadczył, że on nigdy nie upoważniał Esterhazego do szpiegostwa, że Esterhazy działał na własną rękę. Przy tej sposobności Mercier miał ponownie wyrazić swe przekonanie o winie Dreyfusa.

Paryż 24 stycznia. Według *Figara*, oświadczył Esterhazy przed trybunałem kasacyjnym, że życzy sobie, aby zeznania jego dostały się do publicznej wiadomości, aby opinja publiczna we Francji wiedziała, co ma sądzić o całej sprawie Dreyfusa i jego (Esterhazego) roli w tej sprawie. W interwiewie z przedstawicielem dziennika *La Libre Parole* oświadczył Esterhazy, że na wczorajszem posiedzeniu trybunału kasacyjnego określił swój stosunek do jeneralnego sztabu, a dziś objaśni swój stosunek do pułkownika Szwarzkoppena.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 24 stycznia. W izbie posłów sejmu pruskiego prowadzono wczoraj dalej dyskusją nad kwestją wydalań z półn. Szlezwiku.

Poseł Stromboeck (z centrum) oświadczył, że jego stronnictwo przyjęło wiadomość o wydalaniach z półn. Szlezwiku nieprzychylnie. Rząd nie ma słuszności uzasadniając wydalania tem, że rodzice z nadgranicznych okolic w Szlezwiku posyłają swe dzieci do szkół w Danji. Prześladowanie rodziców z tego powodu uważa mowca za rzecz niebezpieczną

Minister spraw wewnętrznych Von der Recke oświadczył, że nie będzie omawiał szczegółowo sprawy wydalań z półn. Szlezwiku, zamierza bowiem przedłożyć izbie w najbliższych dniach materjał, usprawiedliwiający postępowanie rządu. Co do spisku na życie cesarza Wilhelma, w Aleksandrji odkrytego, oświadczył minister, że wedle otrzymanych ostatnich wiadomości, oskarżeni będą w krótce postawieni przed sąd w Ankonie.

Ustąpienie hr. Hohenlohego.

Berlin 24 stycznia. Berlińskie dzienniki zamieszczają wiadomość, że stanowisko kanclerza rzeszy niemieckiej ks. Hohenlohego jest zachwiane i że następcą jego ma być namiestnik Alzacji i Lotaryngji również ks. Hohenlohe.

Wiedeń 24 stycznia. W sprawie zażalenia rady miasta Lwowa przeciw zasystowaniu przez namiestnictwo uchwały jej z dnia 23 września 1898 w przedmiocie stanu wyjątkowego w 33 powiatach Galicji, trybunał państwa orzekł, że prawo swobodnego wyrażania zdania przez zasystowanie tej uchwały nie zostało naruszonem. Rada miasta bowiem przekroczyła prawo swobodnego wyrażania zdania o tyle, o ile uchwała jej opiewała, że należy o tej uchwale zawiadomić Namiestnictwo, a więc ewentualnie dążyła do wywarcia wpływu na postanowienia rządu.

Paryż 24 stycznia. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych dep. Destoroneller domagał się wyjaśnień w sprawie zajść z Faszodą oraz co do stosunku Francji do Anglji.

Dep. Costen i Raiberti zalecali dobre porozumienie z Anglją, a w tym samym duchu przemawiał także Ribot, który powiedział, że nikt, kto tylko ponosi odpowiedzialność za wypadki, nie może pragnąć wojny między Anglją a Francją. Wyraził on dalej radość z powodu zbliżenia się Włoch do Francji i dobrego porozumienia między Austro-Węgrami i Rosją.

Następnie zabrał głos minister spraw zagranicznych Delcasse, i oświedczył, że Francja była pierwszą, która zgodziła się na propozycję pokojową cesarza Mikołaja i zrobiła wszystko, co do niej należało, aby kwestję kreteńską załatwić bez żadnych konfliktów groźnych dla pokoju europejskiego. Mówiąc o kwestji Faszody, zaznaczył minister, iż załatwił ją w duchu pojednawczym, albowiem uważał za obowiązek patrjotyczny unikać zatargu, który mógłby stać się nieszczęściem dla całego świata i pochłonąć niestosunkowo wielkie ofjary.

Minister zakończył tem, iż z powodu, że przygotowują się wielkie przewroty, Francja musi kierować się przezorną polityką, a rząd, aby mógł spełnić godne swoje zadanie, musi mieć za sobą trwałe poparcie parlamentu. (Huczne oklaski). Na tem zamknięto posiedzenie.

Sztokholm 24 stycznia. Stan zdrowia króla Oskara poprawił się, król jednakowoż potrzebuje spokoju i wypoczynku; to też zapewniają, że król złoży ster rządów na pewien czas w ręce następcy tronu, a sam uda się do którego z miejsc kąpielowych, a następnie w podróż dla rekonwalescencji.

Hanower 24 stycznia. Z powodu wczorajszego przybycia tutaj cesarza Wilhelma utrzymuje się pogłoska, że kwestja następstwa tronu w Brunszwiku wzięła pomyślny obrót dla księcia Cumberland.

Książę ma wstąpić jako porucznik do armji pruskiej i w następstwie tego objąć tron brunszwicki.

Bruksela 24 stycznia. Prezes gabinetu i minister robót publicznych podali się do dymisji z powodu, że król zażądał przedłożenia izbie posłów projektu ustawy o reformie wyborczej.

Stockholm 24 stycznia. Ze względu na stan zdrowia króla, poruczoną została następcy tronu regencja w zjednoczonych królestwach.

Wiedeń 24 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał starszemu kontrolorowi urzędu salinarnego w Wieliczce, Emilowi Kuczkiewiczowi, przy sposobności przeniesienia go w stan stałego spoczynku tytuł i charakter starszego zarządcy urzędu salinarnego.

Ateny 24 stycznia. W okręgu Kyparissia trwają ciągle trzęsienia ziemi. W samej Kyparissia runął teatr i kilka uszkodzonych już poprzednio domów. Mało tylko osób odniosło skaleczenia.

Berlin 24 stycznia. Cesarz wyjechał dziś do Hanoweru.

Bruksela 24 stycznia. Król przyjął dymisję ministrów.

Belgrad 24 stycznia. Mowa tronowa, którą król wczoraj otworzył skupczynę, zaznacza wydatną jej działalność patrjotyczną, ekonomiczną i cywilizacyjną. Ponieważ i armja znajduje należyte uwzględnienie, król więc ze spokojem patrzy w przyszłość.

Birmigham 24 stycznia. W izbie handlowej wygłosił ks. Devonshire mowę, w której wyraził zdanie, że pokrewieństwo szczepowe i wspólne interesa łączące Anglję ze Stanami Zjednoczonymi powinny doprowadzić do wspólnej polityki światowej.

Co do stosunku do innych państw oświadczył mowca, że stosunek Anglji do Niemiec i Rosji stał się ściślejszym. W stosunku Anglji do Francji zaś, jak utrzymuje ks. Devonshire, przesilenie zostało usuniętem, a otwarte i szczere porozumienie wyjaśni w zupełności sytuację.

Petersburg 24 stycznia. W pałacu Anniczkowa odbyło się wczoraj w obecności cara, carowej wdowy Marji Teodorówny i wielkich książąt uroczyste wbijanie gwoździ do sztandaru, który car poświęcił pułkowi gwardji, obchodzącemu stuletni jubileusz swego istnienia. Dziś odbył się uroczysty przegląd tego pułku, poczem śniadanie galowe w pałacu Anniczkowa; podczas uczty wniosła carowa wdowa toast na cześć pułku.

Wiedeń 24 stycznia. Cesarz zwiedził dziś wystawę secesjonistów.

Poznań 24 stycznia. Komisja kolonizacyjna ukończyła już swoje obrady. Uchwaliła zakupić nowe dobra i postanowiła sprowadzić kolonistów z zachodnich prowincyj, których podobno bardzo wielu się zgłasza. Dalej ma ona zakładać szkoły i kościoły protestanckie w zakupionych przez się miejscowościach i rozpoczęte dzieło kolonizacyjne prowadzić dalej z całą energją i konsekwencją, bo druga setka miljonów dostarcza jej środków obfitych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 24 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 358 75, Węg. Kredyty 391·50, Anglobanki 154 75, Wiedeńsk. „Bankverein" 273·50, Uniony 306·—, Laenderbank 239·50, Sztacbany 363·—, Lombardy 67 25, Elbetahle 259 —, Kolej północno-zachodnia 245 25, Tytuniowe 124·25, Rima 315 75, Alpiny 215 25, Renta majowa 101·40, Węg. renta koronowa 97·95, Losy tureckie 58 30 Marki niemieckie 58·98, Ruble 127·50 Tendencja spokojna.

Berlin 24 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 224 90 (358 90), Sztachany 154 75 (363 45), Lombardy 30 60 (69 32), Disconto 199·—.

Frankfurt 24 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwany *Wiener Parität*). Kredyty 225 — (359 06), Sztachany 154 60 (363·06). Lombardy, —·— (—·—), Laura 219·50, Harpener —·—, Disconto 199 —. Tendencja mocna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(15)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

To, co wypowiadał lekarz duński, był to, z przyborem tylko słów więcej naukowych, tenże sam problemat, którego rozwiązanie wydawało się Bernardetowi możliwem. Dla młodzieży, co otaczała profesora i słuchała tych wywodów, miały one pewien urok atrakcyjny, jaki wywiera zawsze wszystko, co jest wypowiadane przez cudzoziemca. Stężały, na marmurowym stole, trup zamordowanego, podobny do posągu złożonego na grobie, zdał się oczekiwać na rezultat rozprawy, głuchy na brzęk tych słów, zamienianych dokoła niego; nieruchomy wzrok jego tonął gdzieś w nieskończoności, w tem czemś nieznanem, co dla niego teraz już stało się wiadomem.

A przecież ten to trup właśnie, nieczuły już na wszystko, co jest ludzką boleścią, stawał jako zagadka stężałego ciała przed oczy uczonych. Jaką była tajemnica jego śmierci, nieznane słowo jego konania? Kto zadał tę ranę, przez którą uszło życie?

Czego inni nie wiedzieli, on wiedział. Czego chciano się dowiedzieć, on może zachował jeszcze. To powątpiewanie samo, teraz obudzone w panu Ginory, wystarczało, by zachęcić sędziego do spróbowania eksperymentu, to też tłumacząc się ze swego uporu frazesami pochlebnymi, raz jeszcze prosił profesora Morin, aby zechciał poszukać tajemnicy śledztwa tam, gdzie niegdyś jeden z lekarzy mógł sądzić, że ją odnajduje.

— Uwolnimy się raz na zawsze od tej myśli, skoro nam się to nie uda, skoro nasz zawód dołączymy do zawodu innych...

Pan Morin wciąż zachowywał na ustach uśmiech sceptyczny. Przedewszystkiem jednak, sędzia śledczy był panem w tego rodzaju sprawie a skoro duński lekarz przywoził z swego kraju nowy haracz do tych poszukiwań, profesor rad nie rad poddał się i zgodził na eksperyment, oświadczając jednak z góry, że będzie on całkiem bezużytecznym.

W Mordze, tak samo jak w prefekturze policji, był aparat fotograficzny, przeznaczony na usługi antropometrji. Bernardet zresztą był tam z swoją kamerą. Można było odfotografować siatkówkę, jak skoro tylko sekcja oddzieli błonę od oka i przytwierdzi ją, niby skrzydło motyla na kawałku korka. I acz nawykły do zachowywania zimnej krwi w pośród wszelkich jatek zbrodni, Bernardet czuł, jak mu bić przestaje serce na widok przygotowań do tej operacji. Zauważył także, że podczas sekcji, pan Ginory pobladł mocno i gryzł wargi, rzucając w stronę nieszczęśliwego trupa, wydanego na łup skalpelom, spojrzenia pełne litości i współczucia.

Przeciwnie, młodzi lekarze, pochyleni nad trupem, rozpatrywali ciało pokrajane z podziwem radosnym poszukiwaczy skarbów, rozkopujących nowe pokłady. Każdy nerw ludzki zdał się odkrywać im nową prawdę. Wpatrywali się weń z taką lubością, jak złotnicy w zbiory pięknej starożytnej biżuterji; i tym cudem badanym, rozważanym, był trup człowieka. A kiedy wydarli oczy, te oczy żyjące, zda się jeszcze, te oczy straszliwe, te oczy oskarżycielskie, kiedy zrobili z tego, co było niegdyś dwoma ogniskami płomieni — dwie jamy krwawe, wówczas profesor począł nagle o nich rozprawiać z wymową cudowną, niesłychaną i malowniczą, jak gdyby mówił o jakiemś arcydziele sztuki. Był bo też w samej rzeczy arcydziełem ten zachwycający mechanizm muskułów, poruszających oko, który teraz on tłumaczył uczniom, słuchającym chciwie jego mistrzowskiego wykładu; arcydziełem istnem było to ludzkie oko, które rozłożył na części skalpel prosektora, począwszy od błony ocznej zewnętrznej, rogówki przezroczej, krystaliny aż do siatkówki, która jest niby płytą fotograficzną tej zaciemnionej komórki, gdzie w pochodzie świetlanych promieni odbijają się, odwrócone, wszystkie dostrzeżone przedmioty. I trzymał tak pan Morin w palcach organ badany, mówił o błonie utworzonej z drobnych nerwów, o nerwie optycznym, jakby mówił profesor sztuki i rzeźby o klejnocie cyzelowanym przez jakiego Benvenuta.

Wstrząsając wilgocią szklistą, osuwającą się jak białko jaja z błony, pan Morin wołał:

— To cud ludzkiego ciała, panowie, cud! Co jest życiem, promieniowaniem, co tworzyło arcydzieła, wynalazki, co daje człowiekowi gienjusz! Jest tu ośm pokładów nerwów, czyli komórek nerwowych, ziarnistych lub promienistych, poczynających się u błony ochronnej, a kończących na błonie odgraniczającej, które nas wprawiają w podziw cudownym rozkładem tych fibrów promienistych, co są źródłem wszelkiego światła; jakiż to przedmiot, zdolny z ust naszych wyrwać okrzyk podziwu!

Zapał uczonego podzielała zresztą młodzież obecna i doktor Erwin, który napowrót zamieniwszy się w ucznia, słuchał w skupieniu mistrza. Bernardet, czując swą ignorancję, z głębokiem poszanowaniem, stał pomięszany wobec znakomitego fizjologa, w duszy jednak przyznając sobie, że to on doprowadził do skutku ciekawy eksperyment, że to z jego inicjatywy pracował teraz ten członek Akademji.

Co do pana Ginory, ten wyszedł na chwilę na świeże powietrze. Operacja, która przejmowała chirurgów zachwytem, jego przyprawiała niemal o chorobę; nie miał serca patrzeć na to wszystko. Wkrótce jednak przyszedł do siebie i powrócił, by zobaczyć jeszcze w palcach profesora Morin oko zmarłego, wyjęte z orbitów. I oto oko, niby kula połyskująca i miękka, poznaczona czarnemi plamami, zdało się pływać w tkance tłustawej muskułów okrężnych lub strzępów nerwów; ta rzecz nieruchoma, to oko szkliste i ponure zdało się olbrzymią jakąś źrenicą, poglądającą na życie z głębin śmierci.

W kuli tej jednak może istniał jeszcze obraz, pozostały z życia. Chodziło o to, by go tam poszukać, odnaleźć.

— To ja biorę na siebie! — myślał Bernardet.

VIII.

Cień-widmo.

Ajent nie zdawał sobie dokładnie sprawy z wyników sekcji. Jego paliła tylko żądza wiedzy, niecierpliwość dojścia do chwili, w której, odfotografowawszy siatkówkę zmarłego, otrzyma próby fotograficzne i pochylając się nad niemi, szukać tam będzie oczekiwanego obrazu. Poprosił fotografa służby antropometrycznej, wydelegowanej ku temu celowi, żeby mu pozwolił przyłączyć się do niego i otrzymał upoważnienie dokonania równoczesnego zdjęcia. I niebawem Bernardet unosił do domu, do swego gabineciku, zamienionego na czarną kamerę, próby, które udało mu się zdjąć w Mordze.

Pani Bernardet i dzieci odrazu zwróciły uwagę na wyraz twarzy ojca, natężony jakiś, nie niespokojny wprawdzie, ale zamyślony głęboko i jakby nieprzytomny. Bernardet nie mówił nic, jadł bardzo mało, zdał się zakłopotanym; a kiedy żona pytała go:

— Czyś ty czasem nie chory?

Odpowiadał:

— Nie, o ile mi się zdaje.

Dziewczątka zaś po cichu, z szacunkiem szeptały:

— Tatko widocznie jest na jakimś tropie!..

I był na tropie w samej rzeczy. Wyżeł węszył zwierzynę. Fotografje zdjęte z błony siatkówkowej, spreparowane odpowiednio ku temu celowi, dały rezultat do tego stopnia wyraźny, że ajent mógł oświadczyć swemu szefowi, iż widzi dokładnie w otrzymanych próbach twarz mężczyzny, niewystępującą całkiem wyraźnie co prawda, ale w każdym razie dającą się rozpoznać dostatecznie, tak, że może ona być poniekąd nietylko już wskazówką, ale i rysopisem.

Niby z głębi obłoku, z pośród rodzaju jakiegoś białego kręgu, ukazywała się twarz ludzka, której rysy uwydatniały się cokolwiek przy użyciu szkła powiększającego: twarz mężczyzny o czarnej brodzie szpiczastej, z czołem nieco wyłysiałem i dwiema czarniawemi plamami oczu, zapadłych pośród twarzy chudej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·56 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.